

**U W A G A! CZYTAJCIE NASTĘPNE NUMERY TYGODNIKA „RODZINA”
JUŻ NIEDŁUGO „WIELKI KONKURS GWIAZDKOWY” — JUŻ NIEDŁUGO!
GŁÓWNA NAGRODA — TELEWIZOR**

Rodzina

5. XI. 1961

Nr 45 (70) • ROK II

W A R S Z A W A

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł

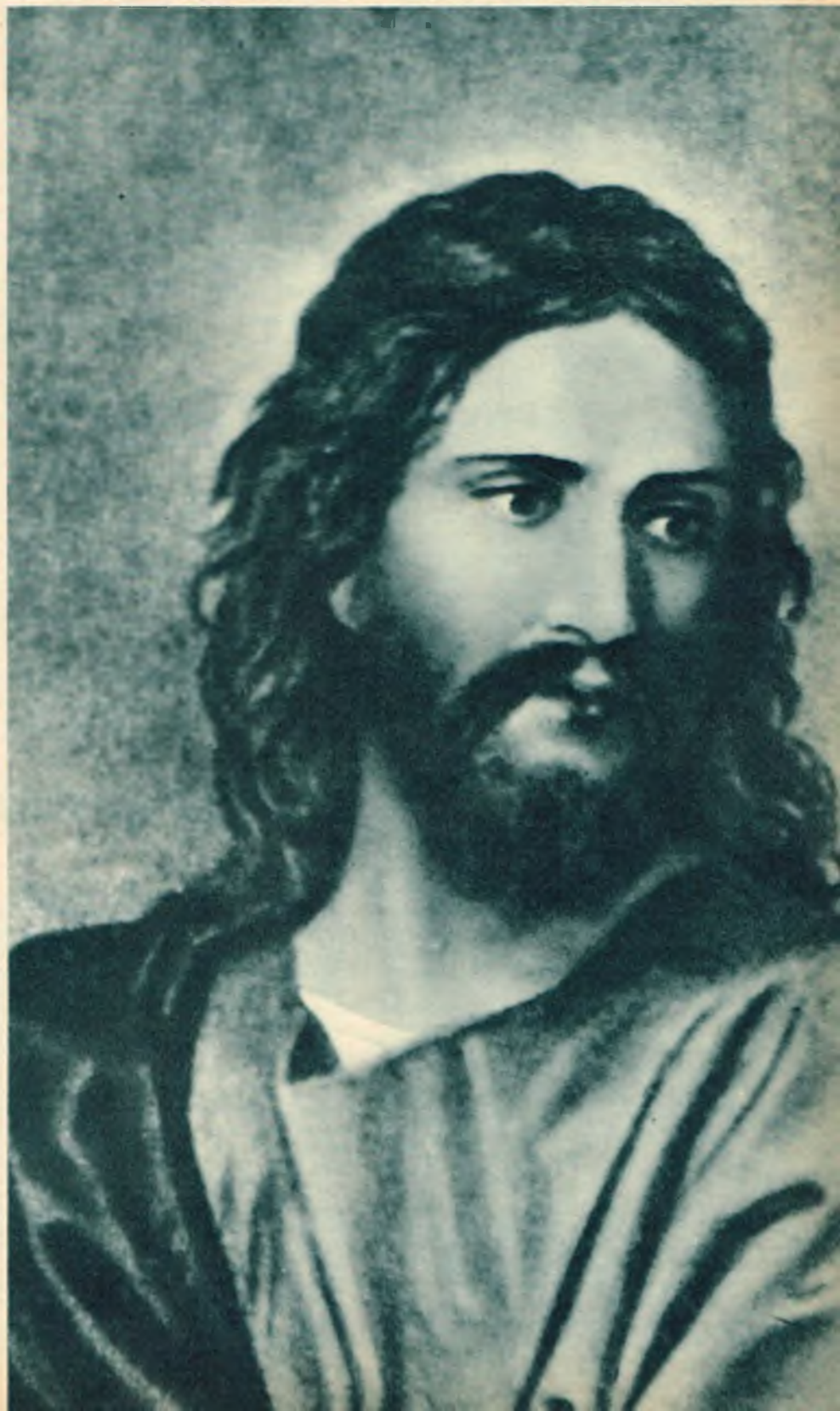
ŻYCIU NAPRZECIW

*Nie trwóż się w życiu przeciwnościom losu
I smutkom szorstkim i przydrożnym cierniom.
Jeśliś ślubował — dochowaj Mu wierności
I nie bądź na kształt złamanego kłosu,
Któremu wichler urąga na polu.
Oddziel twe żniwo z ostu i kąkolu.*

*Ciężko krzyż dźwigać. Nie powiem. Lecz pomnij
Do dziś krzyż dźwiga Ten, co Ciebie zbawił.
Pod ostrym gwoździem Jego dłonie krwawią.
Niewdzięczność gorzka w bólu przeogromnym.
Pomnij: wystarczy okruczeństwo Twojej dobroci,
A już na ciebie miłosierne oczy.*

*Spojrzą — gdy Chrystus twarz jasną nakłoni,
Pragnąc usłyszeć jedno proste słowo:
Wierzę! Bo znów się odradzam na nowo
w Twojej winnicy wśród pól galilejskich...
W białym poszumie skrzydeł archanielskich
I pod błękitnym Twego nieba dzwonem.*

JÓZEF BARANOWSKI



Na pytanie, co to jest Msza św. katechizm Kościoła Polskokatolickiego, odpowiada: „Msza św. jest to ofiara Nowego Testamentu, w której Pan Jezus pod postaciami chleba i wina ofiaruje się za nas najlepszemu Ojcu.

Większość katolików zgadza się z stwierdzeniem, że Msza św. — ofiara ołtarza jest główną czynnością kultu Bożego.

Jeżeli tak, to trzeba, aby nasza Msza św. była źródłem i jakby środkiem chrześcijańskiej pobożności.

Niestety, wielu chrześcijan nie rozumie dokładnie istoty Mszy św., bo często wstrzymuje się od uczestnictwa w niej, dając przez to świadectwo nieznamośności bezkrwawej ofiary. Inni znów, choć są obecni na Mszy św., nie uświadamiają sobie dostatecznie jej doniosłości, a co za tym idzie, nie czerpią z niej sił, ani pobudek dla swej osobistej pobożności w tej mierze, jakby ona na to zasługiwała.

Niedawno temu przebywał w Holandii na konferencji Biskupów starokatolickich w Haarlemie Ordynariusz i Prymas Kościoła Polskokatolickiego J. E. Bp Dr Maksymilian Rode. Po przyjeździe do kraju Ksiądz Biskup powiedział, że zdumiony był postawą wiernych Kościoła Starokatolickiego, którzy czynnie uczestniczyli we Mszy św., gremialnie również przystępowali do Stołu Pańskiego.

Probierzem więc doskonałego uczestnictwa we Mszy św. jest liczba przystępujących do Komunii św.

„Nie sądźmy — mówił J. E. Ksiądz Bp Dr M. Rode — że uczyniliśmy zadość swej gorliwości w pracy duszpasterskiej, że staramy się o pobożne odprawianie Mszy św. i innych nabożeństw eucharystycznych.

Musimy wejść w lud i wprowadzić go w posiadanie coraz bogatszych nadprzyrodzonych darów, pouczyć go o skarbach pobożności zawartych we Mszy św. i w Eucharystii, bo katolicy w Polsce kochają Mszę św., ale jej nie rozumieją...”

I słusznie. Gdybym zapytał katolików idących w niedzielę lub święto do kościoła, po co idziemy na Mszę św., to należy obawiać

Dlatego nie obojętnie słuchamy perykopy ewangelijnej na dwudziestą czwartą niedzielę po Zesłaniu Ducha Św., w której Jezus okazuje swe Bóstwo, opanowując potężne i niekarne żywioły, jakimi są rozszalałe morze i rozpętane wiatry. „Burza na morzu, którą opisuje Ewangelia, była obrazem późniejszych walk Kościoła; łódka bowiem oznacza Kościół i duszę walczącą z pokusami” (św. Jan Chryzostom).

Kościół walczył i walczy. Obrona czystości nauki Jezusa Chrystusa — to walka o nieskażoność tego co został w depozycie Kościołowi Jego Założyciel i Jedyna Głowa — Jezus Chrystus. Bywały w dziejach Kościoła okresy, w których błędzili papieże, kardynałowie, patriarchowie i biskupi. Cóżby się stało ze świętą prawdą Ewangelii, gdyby poruczona była jednemu omylnemu człowiekowi? Zginęłaby niechybnie. Aby do tego nie dopuścić, Jezus Chrystus złożył skarby swej nauki w Kościele. Wszyscy biskupi, jako następcy apostołów, mają obowiązek i prawo strzec czystości nauki Jezusa Chrystusa za-

POZNAJ

OD REDAKCJI

Uwzględniając wielokrotną prośbę P.T. Czytelników „Rodziny“, by na łamach naszego tygodnika w formie pogadank wyjaśnić wiernym dokładnie znaczenie Mszy św. Redakcja począwszy od tego numeru będzie zamieszczała pogadanki o Mszy św.

Celem tych pogaderek, jak życzyli sobie nasi korespondenci i Czytelnicy, jest wyjaśnienie liturgii Mszy św. i wskazanie najowocniejszego dla duszy sposobu z niej korzystania.

się. że odpowiedzi wielu nie byłyby trafne. Może byłyby dobre, ale nie trafne.

Większość odpowiedziałaby, że idzie na Mszę św., aby się modlić. Niektórzy zaś idą, aby spełnić swój obowiązek niedzielny lub świąteczny. Inni znowu odpowiedzieliby, że człowiek od małego przez rodziców jest do tego przyzwyczajony. Takie są odpowiedzi katolików na pytanie, po co idziemy na Mszę św. Odpowiedzi te są dobre, niemniej jednak nietrafne. Bo przecież modlić się można i poza Mszą św. Dobrze, że ktoś idzie na Mszę z przyzwyczajenia, czy też dla uniknięcia grzechu, byleby spełnić swój obowiązek katolicki. Ale w takim razie dlaczego Kościół nakazuje swoim wiernym uczestniczyć we Mszy św., a nie np. w nieszpórach, do których uczestnictwa tylko zachęca, a nie nakazuje?

Kościół dlatego tak czyni, abyśmy idąc na Mszę św. uczcili Boga i to w sposób najlepszy nie tylko przez modlitwy i śpiewy, ale przez ofiarę i to najlepszą, bo ofiarę Jezusa Chrystusa.

Odpowiedź powyższą na pierwszy rzut oka wydaje się może trochę zawiła i niezrozumiała, lecz wyjaśniamy ją dokładniej.

Są w niej zawarte zasadniczo trzy myśli: 1) że idziemy aby uczcić Boga, 2) aby to

wartej w Piśmie św. i w Tradycji bez żadnych ludzkich domieszek i uzupełnień. Biskupi, którzy tej zasady nie przestrzegają, chociażby byli w większości, nie spełniają swego powołania.

Różne są żywioły, które pragnęły opanować Kościół na przestrzeni wieków: zeświecczenie, materializm i pogoń za bogactwem, pycha, bałwochwalstwo itp. Wszystkie pokona i opanuje Chrystus, jak kiedyś opanował i poskromił burzę i wichry.

Naszą rzeczą pomagać w tym Chrystusowi i głosić czystą Jego naukę.

J. K.

NASZA OKŁADKA:

Pan Jezus



EWANGELIA

NA DWUDZIESTĄ CZWARTĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

A GDY Jezus wsiadał do łodzi, poszli za nim uczniowie Jego, a oto burza wielka podniosła się na morzu, tak iż łódź kryła się pod balwanami, a Jezus spał. Zbliżyli się więc do Niego uczniowie i obudzili Go wołając: Panie, ratuj nas, ginimy! A Jezus im rzecze: Czemuż się trwożycie, o ludzie malej wiary? I wstał, wiatrom i morzu rozkazał i stała się cisza wielka. A ludzie dziwili się temu i pytali: Kimże jest Ten, że wiatry i morze słuchają Go?

(Mat. 8, 23—27)

Ewangelie, które będzie nam czytał do końca roku kościelnego Kościół, opisują cuda, a następnie podają przypowieści, które są streszczeniem nauki Jezusa. Jezus nie tylko głosi Prawdę — ale, jak sam się wyraża, czyni Prawdę: „Czyny, które ja wykonuję w imię Ojca mego, świadczą o mnie” (Jan 10, 25). Z tym oświadczeniem Jezusa można zestawić i inne słowa, które wyrzekł w przemówieniu pożegnalnym przy ostatniej wieczerzy: „Gdybym był nie przyszedł i nie mówił do nich, nie mieliby grzechu... Gdybym był wśród nich nie dokonał czynów, jakich nie dokonał nikt inny, nie mieliby grzechu... Ale gdy przyjdzie Poczyszyciel, Duch Prawdy, On o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście” (Jan 15, 22 — 27). Istotnie, Kościół pod działaniem Ducha Świętego daje świadectwo Bóstwu Chrystusa i w liturgii obecnego okresu nawołuje wszystkich ludzi, aby wysławiali i uwielbiali Chrystusa Boga.

W tym okresie czytamy drugą część listu św. Pawła do Rzymian, z której Apostoł wyciąga wnioski dla życia praktycznego, wynikające z dogmatu. W listach Pawłowych, w których stale brzmi autentyczny ton światopoglądu chrześcijańskiego, etyka jest zawsze ściśle zespolona z dogmatyką, czyn jest wyrazicielem prawdy i na niej się opiera. Apostoł przypomina swym czytelnikom, że Chrystus wskazał jako ideał doskonałości, doskonałość swego Ojca: „Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mt. 5, 48), a jednocześnie wskazał nam niezawodną drogę, aby osiągnąć ów ideał na pozór przekraczającą całkowicie możliwości człowieka: „Kto widzi mnie, widzi i Ojca” (J. 14, 9), „Jam jest Droga i Prawda, i Żywot” (J. 14, 5).

„Być drugimi Chrystusami!” — to hasło wyraża jedną z najdroższych sercu chrześcijańskiemu prawd, dzięki której tyle milionów dusz skupiło wszystkie swe myśli i uczucia wokół osoby Mistrza z Nazaretu.

„Życie Jezusa — powiada św. Leon — jest dla nas zarazem wzorem i sakramentem”. Nie ma więc w życiu Jezusa nic, co by nie było udziałem naszego życia: każdy Jego czyn, słowo, nauka i cud mają oprócz swej wartości historycznej jeszcze wartość wierną, która waży bezpośrednio na życiu całego Kościoła i każdego z jego członków.

MSZĘ ŚW. (1)



uczynić w sposób najlepszy, 3) ofiara ta jest najlepsza, bo jest ofiarą samego Jezusa Chrystusa.

Wyjaśnimy pierwszą myśl; idziemy na Mszę św., aby uczcić Boga. Akcentuję tu słowa Boga, „aby uczcić Boga”, to jest, aby Bogu sprawić przyjemność, a nie sobie.”

Wielu bowiem ludzi idzie na Mszę św. właśnie dla własnej przyjemności, własnego interesu. Czy nie zaśmiała to twierdzenie?

Przecież są tacy, którzy idąc do kościoła na Mszę św. pragną się z kimś zobaczyć, albo siebie pokazać drugim. Inni znów, którzy przyszli z lepszą intencją, to przyszli po to, aby poprosić dla siebie o jakieś dary, które najczęściej ograniczają się do dóbr doczesnych, jak zdrowie, pomyślność w pracy itp. lub też do łask dla duszy. Czy ci chcą naprawdę uczcić Boga? Nie. Nie idzie im bowiem wcale o chwałę Boga, tylko o nich samych. Bóg jest im potrzebny tylko wtedy, gdy im coś się dzieje. Ich odnoszenie się do Boga przypomina automat, do którego wrzuca się z góry pieniądze, a na dole musi wypaść tabliczka czekolady, paczka papierosów lub jakiś inny specjał. Nie traktują Boga jako dobrego Ojca, którego należy uczcić, Jego imię uświęcić, którego królestwo ma do nas przyjść, którego wola ma się spełnić.

Zapominają o tych prośbach Modlitwy Pańskiej, a rozpoczynają modlitwę od słów: „chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj”. Obojętni są na to, czy Bóg otrzymuje swoją chwałę, byleby oni mieli swój „chleb”.

Czy naprawdę więc tym zależy na chwale Boga? Nie. W najlepszym razie uważają Boga za Ojca swojego, a nie „naszego”. Dbają tylko o to, aby Bóg ich wysłuchał, a nic ich nie obchodzi sąsiad, który stoi obok, ramię przy ramieniu. I tak wszyscy w kościele współzawodniczą, by jak najprędzej od Boga coś uzyskać.

Powie ktoś, że przecież wolno Boga prosić o wszystko, bo i Chrystus Pan do tego zachęcał mówiąc: „Proście, a otrzymacie”...

Przecież jednym z celów Mszy św. jest właśnie prośba. To prawda! Ale często nasze „proszenie” jest istną żebraniną, a nie prośbą, która byłaby zarazem prawdziwym uczczeniem Boga.

Po prostu ci wszyscy, którzy w ten sposób modlą się, pozwalają Bogu łaskawie istnieć tylko wówczas, kiedy mają z niego jakąś korzyść. Czy to jest więc uczczenie Boga?

Co znaczy: czcić kogoś? Inaczej to tyle, co uznać jego wyższość nad sobą i czynem mu to okazać, a więc np. sprawić mu przyjemność.

Człowiek idący do kina, czy teatru, lub na mecz, idzie tam po to, bo szuka przyjemności. Inaczej jednak powinno być, gdy chodzi o Mszę św.

A iluż to katolików narzeka często; że w kościele duszno i ciasno, że ławki niewygodne, że muszą stać, że pora nieodpowiednia, że im wcale nie sprawia przyjemności przemęczanie się na Mszy św. Czyjej więc oni chwały szukają? Z pewnością nie Boga, lecz swojej.

Nie będzie więc przesadą postawione twierdzenie, że wielu idzie do kościoła tylko dla własnego interesu, a nie dla Boga.

Tymczasem Bóg ma być uczczony przez Mszę św. i naszą na niej obecność, Bóg — najwyższe dobro i najwyższy Pan, Stwórca nieba i ziemi, Bóg jedyny w Trójcy św., jak wołał św. Paweł apostoł: „Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków”. (I Tym. 1,17).

JASNO I OTWARCIE

Polski punkt widzenia na problemy polityki międzynarodowej został sprecyzowany jasno w oświadczeniach:

1. Władysław Gomułka, podczas lubelskich uroczystości zwrócił uwagę na fakt, iż główną przeszkodą na drodze do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami jest stanowisko NRF i zachodnio-niemieckich odwetowców, militarystów i rewizjonistów. Z drugiej strony wzmaga się nacisk światowej opinii domagającej się pokojowego rozwiązania spornych spraw a przede wszystkim niemieckiego problemu. Bardziej realistyczna, niż poprzednio, ocena sytuacji i układu sił w Europie ze strony wielu poważnych polityków na Zachodzie podważa militarystyczną odwetową politykę Niemiec bońskich. A to pozwala na żywienie przekonania, że wezmą na Zachodzie górę czynniki reprezentujące rozsądek — stwierdził Gomułka.

2. Minister spraw zagranicznych — Adam Rapacki, na forum ONZ — w imieniu Polski — wypowiedział się za szybkim rozwiązaniem problemu rozbrojenia powszechnego. Minister Rapacki, udzielając poparcia wysiłkom zmierzającym do osiągnięcia pełnego i całkowitego rozbrojenia, jednocześnie zwrócił uwagę na ważkość polskiej propozycji: utworzenia w Europie środkowej strefy bezatomowej. Powstanie tego rodzaju strefy może zdecydowanie przyczynić się do rozładowania napięcia międzynarodowego i przyspieszyć skuteczne negocjacje rozbrojeniowe.

Po swoim przemówieniu w ONZ min. Rapacki odbył spotkanie z amerykańskim Sekretarzem Stanu, Ruskiem. Język dyplomacji nie jest łatwy. Niemniej jednak min. Rapacki, opuszczając gmach Departamentu Stanu, zarzucany pytaniami przez dziennikarzy — dał do zrozumienia, że sprawa strefy bezatomowej w Europie była między innymi tematem rozmowy z Ruskiem, i że, jego zdaniem, Sekretarz Stanu uważa plan Rapackiego za sprawę ważną.

Nie ma dymu bez ognia. Nie minęły dwa dni od przemówienia min. Rapackiego, a oto byliśmy świadkami nieprzytomnego wystąpienia adenaerowskiego „prezydenta” NRF p. Luebke, który w Hamburgu — przemawiając do przedstawicieli Bundeswehry — ostrzegł Zachód przed jakimikolwiek ustępstwami. Luebke domagał się przy tym wzmoczenia wyścigu zbrojeń, wyposażenia armii NRF w broń atomową — gdyż „niewiadomo, kiedy będziemy musieli użyć tej broni”.

W Dniu Święta Żołnierza — Wojsko Polskie ponowiło swój ślub, iż stoi niezłomnie na straży naszych granic na Odrze i Nysie.

Na straży naszych suwerennych praw obok żołnierza polskiego — stoją bagnety całego obozu socjalistycznego.

Na straży tej granicy stać musi i stoi każdy Polak. I ten w kraju, i bandos, który poszedł szukać chleba, wygnany głodem z Polski przedwojennej, dzisiaj osiadły w Westfalii, i nasz rodak kujący dzisiaj ścianę węglową w kopalniach: belgijskich i francuskich, i emigrant „kosem” patrzący na to co się w Polsce dzieje a żyjący za kanałem La Manche w mglistej Anglii i Polak amerykański.

Oburącz podpisujemy się za oświadczeniem gen. dyw. Jeruzelskiego, który w imieniu naszych Sił Zbrojnych oznajmił w Dniu Żołnierza: — Nie pozwolimy, aby nasze ziemie kiedykolwiek deptał wróg! (o)

W dniu 5 listopada br. odbędą się uroczystości inauguracyjne roku akademickiego 1961/62 dla Sekcji Teologii Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Wyższego Seminarium Duchownego, na które złożą się pontyfikalna Msza św., celebrowana w kościele prokatedralnym przez J. Em. Ks. Biskupa Prof. Dr M. Rode, Prymasa Kościoła Polskokatolickiego, i kazanie które wygłosi ks. dr E. Bałakier, prorektor WSD.

Wykład inauguracyjny pt. „Ekumeniczność Soboru Ignacjańskiego z 869 — 870” wygłosi ks. mgr S. Włodarski w sali wykładowej WSD.

Początek uroczystości w kościele prokatedralnym (Warszawa — Szwoleżerów 4) o godz. 11.00.



w ten sposób i kształcą na zawodowego żebraka. A przecież chłopiec ten mógłby się uczyć w jakiejś specjalistycznej szkole, zdobywać właściwy zawód i być w przyszłości pożytecznym dla społeczeństwa człowiekiem, a nie ciężarem. Jakież los czeka to dziecko, gdy zabraknie mu dotychczasowych opiekunów? Ludzie przecież nie żyją wiecznie. Smutne jest dzieciństwo tego młodocianego żebraka i niepewna przyszłość. A jednak wszystko mogłoby być inaczej, gdybyśmy zamiast jałmużny okazali mu pomoc godną ludzi naszych czasów... Na problem młodocianych żebraków nikomu w Polsce nie wolno patrzeć przez palce, i jeśli na jednej z najruchliwszych ulic Warszawy systematycznie dzień w dzień żebrze dziecko, to jest to dowodem, że ktoś tutaj w karygodny sposób zlekceważył swoje obowiązki.

Młodocianych żebraków jest na szczęście w naszym kraju stosunkowo mało. Zebractwo to domena ludzi starych, schorowanych, okaleczonych. Czy jednak ludzie ci muszą uciekać się do publicznych prób o wsparcie?

W 1960 roku wydano w Polsce na renty 11,1 miliarda złotych. Z pieniędzy tych skorzystało 1 373 tys. osób. Na jedną rentę wypadło więc średnio 613 złotych miesięcznie (patrz „Praca i Zabezpieczenie Społeczne” Nr 8 z br.). Renciści inwalidzi, jak wiadomo, korzystają nie tylko z bezpłatnych porad leczniczych, lecz także z bezpłatnych lekarstw, środków opatrunkowych, protez, aparatów ortopedycznych, ze zwrotu kosztów przejazdów do zakładów leczniczych itp. Poza tym w Polsce istnieje Związek Spółdzielni Inwalidów, który umożliwia wielu ludziom zarobkowanie. W wytwórniach tego związku pracuje m.in. prawie 3 tysiące niewidomych, 1720 głuchoniemych, 440 gruźlików, 8 tysięcy osób pozbawionych kończyn, 10 tysięcy ludzi w wieku starym. Ogółem spółdzielczość inwalidzka w naszym kraju zatrudnia 84 tysiące osób. Sporo inwalidów i starych pracuje w normalnych zakładach pracy. Nie wolno też zapominać, że większość zniedołężniałych ludzi żyje w rodzinach zarobkujących. Ekonomicznie więc żebractwo w Polsce nie jest uzasadnione. I jeżeli zajrzemy do kronik milicyjnych, do akt sądów powszechnych i sądów ubezpieczeń społecznych, jeżeli zapoznamy się bliżej z warunkami rodzinnymi żebraków, to przekonamy się, że żebractwo jest problemem przede wszystkim moralnym, obyczajowym.

W Łodzi np. spotkać można żebraka, który padając na środku chodnika na kolana wyciąga w górę duży krycyfik i głosem proroków starożytnych zanosi skargi do Boga na niesprawiedliwość panującą na świecie i prosi Stwórcę o ratunek w drodze cudu. Ludzie na ogół są wrażliwi na taką scenę, szczególnie gdy widzą obok krzyża z rozpiętym Chrystusem prymitywne szczudła. Sypią się więc monety na odpowiednio ułożoną na chodniku czapkę. Ale żebrak tylko pozornie ma wzrok skierowany ku niebu. Kąciakami oczu uważnie lustruje on ulicę i gdy zobaczy milicjanta błyskawicznie zbiera swoje rekwizyty żebracze

i znika w tłumie, aby o kilkadziesiąt metrów dalej znów wołać do Boga o ratunek. Ten żebrak to nałogowy pijak. Przepija on nie tylko wybrane pieniądze, lecz także swoją rentę inwalidzką. Dwóch synów tego człowieka szybko stacza się po pochylni życia. Żywi ich i wychowuje ulica. Atmosfera rodzinnego domu systematycznie zabija w nich poczucie moralne. A przecież ich ojciec był kiedyś cenionym fachowcem i dziś jeszcze mógłby nieźle zarabiać, gdyby na przeszkodzie ku temu nie stał nałóg. Niedawno w Sądzie Powiatowym w Warszawie rozpatrywana była sprawa niejakiego Ludwika Darłowskiego, technika budowlanego oskarżonego z artykułu 201 Kodeksu Karnego o to, że złośliwie uchylał się od ciężącego na nim obowiązku utrzymywania matki, przez co zmusił ją do publicznej żebrania. W pierwszy dzień żebrów staruszka zemdląca z głodu (nie miała jeszcze wprawy w błaganie przechodniów o wsparcie) i została zabrana przez karetkę pogotowia ratunkowego do szpitala. W ten sposób władze prokuratorskie dowiedziały się o krzywdzie matki. Sąsiedzi od kilku lat znali tragedię staruszki, jednak milczeli, nie mieszczała się do cudzych spraw rodzinnych. Być może nie jeden z nich nie odmówiłby tej kobiecie jałmużny... Przykładów takich można by przytoczyć wiele. Na stanowiska żebracze wygania w Polsce ludzie nie nędzą zrodzona przez strukturę ekonomiczną kraju, lecz głównie krzywda wyhodowana przez ośpienie moralne, a także nałóg alkoholowy, wstręt do uczciwej pracy itp. Nie znaczy to, że namawiamy naszych czytelników do odmawiania jałmużny. Jeśli stać was na to, to dajcie człowiekowi, który was prosi. Być może sto razy obdarujecie nicponiów, a za sto pierwszym z dobroci waszej skorzysta istota ludzka naprawdę głodna. Zawsze znajdzie się wyjątek na potwierdzenie każdej reguły. Tak samo jest i z żebractwem. Jednak nie wolno nam zapominać, że jałmużna nie rozwiąże problemu. Nie jeden z nas może zapobiec żebractwu. Zebracy żyją wśród nas. Znamy ich warunki rodzinne, znamy przyczyny, które zmuszają ich do wyciągania ręki. Nasza litosć dla nich nie powinna ograniczać się do jałmużny.

JERZY ALEKSANDER



ZEBRACTWO SMUTNY PROBLEM OBYCZAJOWY

Czasami w gronie starych lub przygodnych znajomych opowiadamy sobie o bankietach urządzanych w Zaduski przez żebraków ubranych w garnitury wizytowe, o samochodach, willach i kapitałach tych ludzi, którzy spod murów kościołów i w zaułkach ulicznych wyciągają ku nam dłonie i błagają o wsparcie. Powtarzamy lub wymyślamy plotki, aby na wszelki wypadek uspokoić własne sumienie lub usprawiedliwić przed otoczeniem swoje skąpstwo. Na naszym miłosierdziu tylko w bajkach można zgromadzić majątek... W rzeczywistości żebracy, to ludzie zasługujący na współczucie i pomoc. Ale czy najlepszą formą pomocy jest jałmużna?

Na Nowym Świecie w Warszawie codziennie zobaczyć można kilkunastoletniego, sparaliżowanego chłopca, który godzinami całymi leży w wózku inwalidzkim i wygrywa smutne melodie na ustnej harmonijce. Nie prosi, nie wyciąga dłoni, tylko gra i gra. Jedynie w dniu 29 września br. ani razu nie podniósł do ust harmonijki. W tym dniu po raz pierwszy wyjechał na żebracze stanowisko nowym, mo-

torowym wózkiem. Na twarzy nieszczęśliwego dziecka rozsiadła się radość. Nie patrzył na przechodniów, nie zwracał uwagi na grosiaki tylko bez przerwy pieścił oczyma i rękami nowoczesny wehikuł, który umożliwi mu samodzielne poruszanie się. Współczesna technika nie pasuje jakoś do żebractwa. Nic więc dziwnego, że na kocu przykrywającym sparaliżowane nogi chłopca, rzadziej teraz pojawiają się jałmużne monety. Plotka o bogactwie żebraków otrzymała nowy bodziec... Przechodnie na ogół nie wiedzą, że młody kaleka nie mógłby stać się właścicielem pojazdu mechanicznego bez pomocy organów opieki społecznej. Ale nie o wózek motorowy tutaj chodzi. Codziennie obok żebrzącego chłopca przechodzi tysiące ludzi. Są wśród nich także przedstawiciele władz miejskich, prokuratorzy, sędziowie, pracownicy wydziałów oświaty, nauczyciele, członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej, harcerze. Szkoda, że nikt dotychczas nie wyciągnął wniosku z faktu, że dziecko ma chyba zwyrodniałych rodziców lub opiekunów, skoro z jego nieszczęścia urządzili sobie źródło dochodów, że demoralizują je

BASŃ

O KRAWCU I KSIĘZCU

— Coz myślisz Jądku, przekłety hulajun jak ty nie szyje zaden krawiec w kraju! Gdy znowu trzy dni, trzy noce ubiegły, szaty się znowu zwęzły i zbiegły. — Krawiec popatrzył, nie odrzekł nic prawie. Bo czyż się sprzeczać miał z księzcem krawiec? Znowu z klienta wziął wymiary nowe. — Za dwa dni przyjsz proszę. Będzie gotowe. Tu, ówdzie poszerza i ładnie szukuje. Jeszcze miał tylko wykonać to, ówo. A już uparcie stukła księżyc znowu. I stanął niezłym sierp wsparły o słońce. Gdyż właśnie wówczas szło mu na odmiannę. Krawiec od złości aż zrobił się siny: — Dostę tego: Za straszne to kpiny! Jam panu chętał suknie dopasować sobie, A pan swą postać wciąż zmienia umyslnie. Raz pan okrążył jest niezłym paręlnia, Drugi raz jak różek, to — now, to pełnia! Szyć panu szaty próżne zajęcie, Nie będę szył więcej, to rzekłem i swięte!

Tam, gdzie kończyła się Ziemska ulica, Był krawiec. Zajrzał do don twarz polksięzca. Uszył mi — rzeczci! — mistrzu, smatę piękna. Będę w niej chodzili na codzień i swięto. Wziął więc pan krawiec z polksięzca miarkę I mówi: — Proszę przyjsz wkrótce na przyrządkę. Lecz tydzień później, po niedługim czasie, Podwojnie księżyc rozszerzył się w pasie. Ledwo się zmieścili w izbie klient jasny, Katan był z przodu i z tyłu za ciasny. Krawiec o mało nie płakał ze złości. — Trochę ułożył się waszej jasności, Albo materia zbiegła się od prania. — I choć się złościł krawiec, lecz się skłaniał. — Coż, trudna rada. Proszę chwile zostac. Ponownie zmierzę ja mępańska postać. Dzien za dnem idzie, noc po dniu się chyli, Krawiec pracuje i nie traci chwili! Mas księżyc — stał się zupełnie bezczelny, Bo znowu pogrubiał, jak to księżyc w pełni. Przyszedł do krawca i znowu eiasne suknie. Brwi marszczy, ze złością na krawca łuknie:

„BEZPIECZEŃSTWO NA ULICY” (konkurs)

Na życzenie trzech tysięcy czytelników „Słoneczka”, którzy domagali się powtórzenia w innej formie konkursu drogowego, obecnie redakcja „Słoneczka” wprowadza stały konkurs drogowy pod nazwą: „Bezpieczeństwo na ulicy”.

Dzisiaj zamieszczamy pierwszy odcinek naszego konkursu. Przyjrzyjcie się dokładnie wszystkim znakom na ulicy i opiszcie ich znaczenie.

Kto wytrwale hędze brał udział w konkursie, ten weźmie udział w losowaniu nagród rzeczowych.

I — rower turystyczny

II — piłka nożna

III — komplet turystyczny

IV — 10 pięknych i ciekawych książek o tematyce młodzieżowej.

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie od daty ukazania się numeru „Rodziny”.

Na kopercie należy dopisać: „Ulica”.



Dodatek „Rodziny” dla dzieci

SŁONECZKO

45

Rok II

Warszawa, 5. XI. 1961

Nr 45

„WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ POWSZECHNY”

(Ciąg dalszy)

ZNAMIONA KOŚCIOŁA

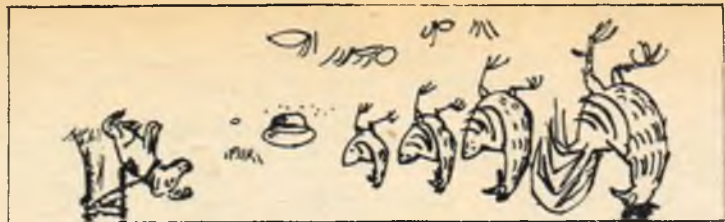
Na świecie jest bardzo dużo różnych wyznań i Kościołów. Ale tylko Kościół Jezusa Chrystusa czyli Kościół Katolicki jest Kościołem prawdziwym, boskim.

Obecnie dowiedzieć się o znamionach czyli o znakach, po których można bez trudu poznać prawdziwość Kościoła.

Kościół Jezusa Chrystusa czyli Kościół Katolicki posiada cztery takie znamiona. Są one:

1. Kościół Jezusa Chrystusa jest JEDEN — i Kościół Katolicki także jest jeden.
2. Kościół Jezusa Chrystusa jest ŚWIĘTY (bo święty jest jego założyciel — Jezus Chrystus) i Kościół Katolicki także jest święty.
3. Kościół Jezusa Chrystusa jest POWSZECHNY — i Kościół Katolicki także jest powszechny.
4. Kościół Jezusa Chrystusa jest apostołski — i Kościół Katolicki także jest apostołski.

Zatem Kościół Pana Jezusa jest Kościołem prawdziwym, bo jest: jeden, święty, powszechny (katolicki) i apostołski. Kościół, który posiada wyżej wymienione znaki jest Kościołem Jezusa Chrystusa. Nasz Kościół Polskokatolicki również posiada znamiona prawdziwego Kościoła, bo należy do rodziny Kościoła Je-



Chyły dwa razy traci

HISTORIA OBRAZKOWA

zusa Chrystusa, do Kościoła Powszechnego czyli katolickiego, więc jest Kościołem prawdziwym, Kościołem Jezusa Chrystusa. Omówimy krótko wszystkie cztery znamiona Kościoła Katolickiego.

KOŚCIÓŁ JEZUSA CHRYSTUSA JEST JEDEN.

To znaczy, że Kościół ten ma jedną naukę, jedną władzę i jedne Sakramenty święte, a przez to tworzy jakby jedno ciało, którego Głową jest Jezus Chrystus.

Na czym ta jedność Kościoła Chrystusowego polegać ma, mówi o tym wyraźnie św. Paweł: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest“ (Ef. 4, 6).

W Kościele Katolickim istnieje ta jedność, bo wszędzie kapłani katoliccy głoszą tę samą naukę, odprawiają tę samą Mszę św., chociaż w różnych językach, wszędzie udzielają tych samych Sakramentów św. i jedna jest Głowa całego Kościoła — Jezus Chrystus.

KS. E. K.

DZISIAJ NIE MA JUŻ TAKICH PRZYJAŹNI

BYŁY sobie dwa domowe zwierzątki w idealnej zgodzie, kotek Mruczuś i króliczek Mumu. Piły mleczko z jednej miseczki i przyjaźniły się ze sobą. Mijały miesiące i lata. Zbliżały się święta. Właścicielka zwierzączków postanowiła ich rozdzielić. Mumu miał być podany na świątecznym stole na wspaniałym półmisku, a futerko miało ozdobić płaszczek Joasi. Joasia leżąc w łóżku już od bardzo wczesnych godzin przysiadła nie mógł sobie znaleźć miejsca. całym dniami przesadywał skulony w kłębek w kąciaku. Minął tydzień i drugi. Futerko króliczkowe zostało przyczepione do kołnierzyka płaszczka Joasi. Joasia leżąc w łóżku już od bardzo wczesnych godzin rozmyślała. Dzisiaj niedziela, ubiorę się w nowy płaszcz z kołnierzem i nadymała się z pychy, że koleżanki będą jej tego zazdrościły. Kiedy włożyła już na siebie płaszcz i poorawiała się przed lustrem, z kąciaka wyskoczył kot i srożąc sierść, syczał przez zęby. Wystraszyła się Joasia nie zdając sobie dobrze sprawy z tego, co by to być mogło powodem złości kota. I tak było za każdym razem. Kot przypominał sobie swego przyjaciela królika i bolał po stracie...

Ale to do bajek należy. To chyba bardzo dawne dzieje. Dzisiaj nie ma już takich przyjaźni. (g)

— A ty, Edku odrobiles? — Odrobiłem wszystko — odpowiedział pewnym głosem chłopiec — tylko, proszę pani, zeszytu jak na złość zapomniałem.

— Należy, Staszku? — Janusz, Staszku? — Nieee... tak, taak... pisał się Staszek: — Byliśmy wczoraj Edku u Edka!...

— Czy wszyscy odrobili to, co było zadane? — spytała następnego dnia pani.

— Staszek wiepił oczy w ławkę, Janusz też nie patrzył na panią. To zwracało uwagę. Pani podeszła do nich...

— Ale wczoraj Edku zaprosił Janusza i Staszka na telewizję. Nadawano mecz piłki nożnej, a potem ciekawy film. Na fotowanie.

— Na ten wtorek zadane były ćwiczenia ortograficzne. Jeszcze dniach będzie sprawdzające dyktando. Prosiła o staranne przygotowanie.

— Kolegów w klasie zdobył szybko. Był bowiem uczynny, częstował cukierkami, zapraszał na telewizję.

— Phi! — powiedział Edku — nie ma zmartwienia. Ja już w ubiegłym roku byłem w czwartek. Wiedział. Zaprowadzony pod Ale o Zawiszy Czarym nie wiedział. Zaprowadzony pod wiadomy obraz, popatrzył krótko i znów powiedział swoje — „phi“.

— bć, żeby dogonić klasę.

— Kiedy więc nowy uczeń Edku przyszedł do szkoły dopiero na początek rycerza, chociaż, jak to w bitwie, łok tam był niemący. „Polegał jak na Zawiszy“. Każde umiało na obrazie wskazać walcem. Od tej pory każde dziecko wiedziało co to znaczy: korytarz, gdzie wisiała duża reprodukcja „Bitwy pod Grunowem“ w tym roku lekcji. Pani wiele opowiadała o jego odwadze, dzielności. Wyprowadziła wszystkie dzieci na zewnątrz. „Zawiszy Czarym“ usłyszano w czwartek klasie zajął i zawsze dotrzymywał słowa.

— kłamać i zawsze dotrzymywał słowa.

— patrzeć jej prosto w oczy i być takim jak Zawisza: nie NSZA pani od polskiego lubia, żeby przy odpowiedzi

MIEDZY NAMI ZGODY NIE BĘDZIE...

Jutro go przyniosę.

— Ja też!.. My też, proszę pani, odrobimy na jutro — proszą Janusz i Staszek. — Zobaczy pani, zrobimy jeszcze dalej, niż pani kazała.

— Nie trzeba dalej — z uśmiechem powiedziała pani — zrobicie tylko to, co było zadane.

Po lekcjach Edku podszedł do kolegów i znów powiedział: — Przyjdźcie dziś o piątej. Będzie w telewizji zagraniczny cyrk. A w dechę będzie, zobaczycie...

— Cyrk! Ach, jaka szkoda! Nie mogę jednak przyjść. Muszę przecież pisać te ćwiczenia — powiedział Janusz.

— Phi! — zakpił Edku.

— Dobrze ci mówić „phi“. Wiesz, że obiecałem...

— Obiecałeś, to prawda. Ale, że jesteś głupi, to też prawda. Trzeba było powiedzieć tak jak ja.

— Ale ja przecież nie odrobiłem — rzekł Staszek.

— Ja też nie — dodał Janusz.

— I ja też nie odrobiłem — powiedział Edku. — I na jutro również nie odrobię. Do jutra przecież pani zapomnia!.. No, ale chłopaki przyjdźcie. Fajna sztuka będzie!

Chłopcy przyszedli do Edka.

Pani jednak nie zapomniała. Poprosiła o zeszyty. Wydało się kłamstwo Edka i jego kolegów, którzy danego słowa nie dotrzymali.

Pani do końca lekcji już się do nich nie odezwała. Nawet nie patrzyła w ich stronę.

— Staszku i Januszowi było przykro z tego powodu.

— Lepiej już byłoby — mówili między sobą — żeby gniewała się na nas głośno, tak jak pani od geografii. Lepiej byłoby nawet, aby nam dwójkę postawiła, tak jak pani od rachunków.

Wyszli ze szkoły w ponurym nastroju.

— Co teraz będzie? — spytał Janusz.

— Dobrze będzie. Zobaczycie. Od tatusia otrzymam pieniądze i na Dzień Nauczyciela zaniosę pani ładne kwiaty i będzie znów zgoda — powiedział głośno Edku, nie wiedząc, że za nimi szła pani od polskiego.

— Dziękuję ci za twoje kwiaty — odezwał się nagle za ich plecami głos pani. — Żebyś nie ważył się ich przynosić, bo wyruczę je razem z tobą. Zapamiętaj to sobie, że między nami zgody nie będzie tak długo, dopóki nie zrozumiesz, że...

Turkot pojazdów zagłuszył resztę słów pani. Odeszła szybko. Staszek i Janusz domyślili się, co powiedziała pani.

A Edku?...

KRONIKA KOŚCIELNA

18 czerwca br. dzieci z Dąbrówki przystąpiły do pierwszej Komunii św.
9 lipca w dniu św. św. Cyryla i Metodego parafia w Dąbrówce obchodziła swoją roczną uroczystość.



W dniu 8 września parafia w Okole obchodziła uroczystość ku czci Narodzenia Najśw. Maryi Panny. Na uroczystość przybyło ok. 1500 osób. Nie zabrakło także tradycyjnych straganów. Uroczystość parafialną zaszczytli swą obecnością ks. prob. Dudek, ks. prob. Posielecki, ks. prob. Baranowski, ks. Wandalowski i ks. mgr Sychowicz.

Uroczystą Sumę odprawił ks. prob. Dudek w asyście ks. prob. Posieleckiego i ks. Lewandowskiego. Słowo Boże wygłosili księża: Dudek, Wandalowski, Lewandowski i Sychowicz.



W Bolesławiu Koło Ministrantów pracuje pod kierunkiem swojego opiekuna ks. Mariana Bugajskiego.

(Notatki sporządzono na podstawie materiałów nadesłanych przez ks. Lewandowskiego i p. Krzeszowskiego).

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

Sprawozdanie Londyńskiego Głównego Sekretariatu „Światowej Federacji Towarzystw Biblijnych” za rok 1960 podaje, że Towarzystwa Biblijne rozpowszechniły w ubiegłym roku 3,5 mln Biblii, 3,3 mln Nowych Testamentów, 27 mln częściowych Biblii. Po raz pierwszy w dziejach Towa-

zystw Biblijnych osiągnięto rekordową liczbę przeszło 30 milionów światowego rozpowszechnienia Pisma św.

Co do cyfry języków, w których Pismo św. w całości lub w części dotychczas ukazało się w druku, statystyka podaje na dzień 31 grudnia 1960 r. następujące liczby: 221 języków dla pełnej Biblii; 277 dalszych języków, na które przełożono Nowy Testament; 667 dalszych języków, w których ukazała się przynajmniej jedna ewangelia. W sumie 1165 języków. Blisko 90% ludności całego świata

może obecnie czytać Biblię albo część Biblii w swoim własnym języku.

Istnieje dziś jeszcze przeszło 200 milionów ludzi mówiących około 2000 języków, na które choćby jedna księga biblijna dotychczas nie jest przełożona. Wśród nich mamy ok. 400 języków afrykańskich. W pogranicznych krajach Indii, Burmy, w Chinach, Formozie, Laosie, Centralnej Ameryki prawie każda dolina mówi innym narzeczem. Towarzystwa Biblijne mają zatem do spełnienia jeszcze ogromne zadanie. (K.)

W BOLESŁAWIU NA św. MICHAŁA

Foto: J. PANKOWSKI

BOLEŚLAW k.Olkusza, to stara górnicza osada, pamiętająca jeszcze czasy wojen szwedzkich. Olbrzymie hałdy, zarosnięte trawą, wykopy odkrywkowej kopalni i kominy huty — oto pejzaż osiedla.

29 września miałem właśnie okazję poznać Bolesław. Późno w nocy samochód stanął pod bramą wioząc gości z Warszawy: ks. biskupa J. Pękałę, ks. kan. T. Gotówkę i ks. mgr. Włodarskiego.

Choć do rana było daleko, na ulicy rozlegał się huk młotków i gwar ludzi. Na jutrzejszą uroczystość jak zwykle wyrastały stragany. A skoro świt zamajaczyły na dachach domów i strzelających w niebo wieżach kościoła, gdy rozległy się dzwony, tłum ludzi zebrał się na ulicy wiodącej do kościoła wyniosłe stojącego na wzgórzu. Nadchodziło święto parafialne. W czasie Sumy ludzie napelnili wnętrze świątyni i plac ją otaczający.

Stanąłem przy murze, skąd rozciągał się malowniczy widok na wzgórze, przetykane lasami i bielejącymi dachami domostw. Te wioski — wskazywał mi ręką jeden z mieszkańców Bolesławia — od Olkusza poprzez Ujków Stary, Starą Wieś, Laski, Cegielnię, Hutki, Krzykawę, Podlipie i Stawków, to wszystko nasi parafianie. I rzeczywiście, gdy po południu odwiedzałem z ks. kanonikiem Gotówką wioski, wszędzie witano swego dawnego gospodarza — proboszcza, życzliwie, radośnie, kwiatami i uśmiechem. I były to na pewno szczęśliwe chwile dla człowieka, który tak potrafił ująć i prowadzić za sobą ludzi.

„Jan“



„Z
O
ten
Nie
kto
Wy
Chrz
Ro
dnier
roczn
Ił s
No
Bog
w co
Dz
roz
Akad
dział
denc



BOGIEM, Z BOGIEM KAŻDA SPRAWA“

Wakacji – to jedna z okazji, by przekonać się do istotnego powołania.

Każdy z nas usłyszał wołanie „Pójdź za mną“, a przetrwał niebezpieczeństwa wakacji. Powiem nazywać uczniami Jezusowym ten, kto przyjął Jezusa.

W zdrowi powrócili z wakacji studenci Akademii Teologicznej.

W roku akademickiego było uroczystym powitanie studentów, zarówno tych ubiegłych, którzy po raz pierwszy zdecydowali się na teologię.

W pierwszym roku rozpoczęły. Słowa pieśni „Z Bogiem każda sprawa“... towarzyszyć będą nam.

W tym roku był dniem skupienia i nabożnego powołania. Sekcja Starokatolickiej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W poczuciu pełnej odpowiedzialności własnego sumienia wysłuchali studenci ascezy i uwag praktycznych.

Rekolekcjonista i opiekun Sekcji przemawiał w prostych i serdecznych słowach do tych, którzy sposobią się do stanu kapłańskiego. Nauki trafiły do serc młodych alumnów i zapadały w nie głęboko.

Istotnie dostojna jest cnota wiary. W jej świetle poznaje alumn, co to znaczy być powołanym do wykonywania urzędu kapłańskiego, w którym prowadzi się dalej dzieło zbawienia dusz ludzkich zapoczątkowane przez Jezusa.

Tylko w świetle wiary widzimy i poznajemy Boga... Z wiary wypływają dobre uczynki, ponieważ wiara bez uczynków jest martwa.

Wreszcie wiara jest środkiem umożliwiającym postęp w doskonałości. Kto bowiem w łączności z Bógm żyje, pod Jego okiem działa, a czynności swoje wykonuje z intencją podobania się samemu Bogu, ten nie tylko ubogaca dusze w dobra duchowe, ale ćwiczy się także w tych cnotach, które bezwzględnie pielęgnować powinien. Wiara daje każdemu człowiekowi, a szczególnie alumnowi, moc potrzebną do ustawicznego pełnienia świętej woli Bożej.

Nie mniejszy od wiary jest skarb łaski nadprzyrodzonej.

Powołanie jest również łaską, której nie wolno lekceważyć ani zmarnować. Jest to dar Boży, który wysłużył nam Zbawiciel świata Jezus Chrystus. Łaska uświęcająca czyni duszę piękną i miłą Panu Bogu, czyni człowieka dzieckiem Bożym i daje prawo do nieba, a łaska powołania stawia człowieka w szeregu Bożych przyjaciół.

Słowo Boże o miłości Boga i bliźnich w życiu alumnów było ostatnim wyrazem ascezy i rozważań.

Miłość, a przede wszystkim ukochanie Boga, jest najkrótszą drogą, która prowadzi do połączenia duszy z Bogiem. Dusze przyszłych kapłanów muszą się kształtować w atmosferze miłości z Bogiem.

W godzinach wieczornych odbyło się wspólne czytanie i rozmyślanie o powołaniu i wychowaniu kapłana.

Dzień skupienia zakończył się wspólnymi modlitwami połączonymi z czytaniem wyjątków z Pisma Świętego Nowego Testamentu.

Nazajutrz rano, tj. 8.X.1961 r., wszyscy alumnowie gromadnie przystąpili do Spowiedzi św., a następnie jednocząc się przy Stole Pańskim wspólnie pożywali Chleb Żywota.

KAROL NIZIOLEK



jowników spadali na nieprzyjacielskie rotę jak stado wilków. Szarpali odwody, wnosili zamieszanie w plądrującą Polskę regimenty. Wyżywiali się w dziesiątkach podjazdów i w niezliczonych wojennych fortelach odziedziczonych po praojcach ze Złotej Ordy. Bili się z honorem jak tamci, którzy potrafili zburzyć legendę chińskiego muru, a robili to w imię Polski i Mahometa, w imię przybranej Ojczyzny i rodzimego proroka. Po skończonej potrzebie, gdy zastępną krew na klingach krzywych szabel, wracali do podsokólskich wsi i znowu brali się do sochy i sierpa.

Z biegiem stuleci rozplýwały się ich skupiska po świecie, młode pokolenia rzucały rodzinne sadyby, szukając lepszego losu. Dziś znaleźć można po kilka tatarskich rodzin w Sokółce, Kruszynianach czy Krynkach, gdzie uchodzą za wytrawnych garbarzy. Natomiast Bohoniki, stanowią największą w Polsce tatarską oazę, gdzie z minaretu, jedyne czynnego w naszym kraju meczetu, w godzinach przepisanych przez rytuał rozlega się głos muezzina, nawołującego wiernych do stawienia wszechobecnego Allaha.

OD GRUNWALDU

Imam Mahmed Olejkiewicz zaprosił mnie do izby. Chyba niczym nie różni się ona od każdej izby w sokólskiej gminie. Przysunął krzesło bliżej stołu, usiadł, sięgnął po stertę starych broszur w języku polskim i arabskich. Imam jest roslým silnie zbudowanym mężczyzną. Gdyby nie ciemna cera, hebanowe brwi i niedyskretnie ujawniające się kości policzkowe, oraz lekkie skoszenie oczu, nic by w nim nie zdradzało tatarskiego pochodzenia. Doskonale włada polskim językiem, bo przed pójściem do szkoły duchownej skończył sześć klas polskiego gimnazjum, ma lat czterdzieści kilka i od dawna piastuje swą godność w Islamie.

— Ciekaw pan jest historii naszego bohonickiego skupiska? — mówił z zastanowieniem — bo spotykamy się nieraz z wersjami bardzo odległymi od prawdy. Na pytanie, od kiedy jesteśmy w Bohonikach, mamy odpowiedź opartą o źródła historyczne, wykazujące, że przybyliśmy tutaj podczas akcji osiedleńczej Witolda Kiejstutowicza w 1397 r. i jako zwarta grupa przetrwaliśmy do dzisiejszych czasów. Wcale nie byliśmy darmozjazdami, bo nigdy nie sprzeniewierzyliśmy się obowiązkom wobec narodu, który przy-

do izby Zelida Olejkiewiczowa, żona imama, 17-letnia Fatyma i maja Ajsza z czwartego oddziału szkoły w Malewiczach — córki naszego gospodarza. Żadna z nich nie umie ani słowa po tatarsku, jeden imam zna język tatarski i w tym języku czyta Koran.

— Pozostała nas w Bohonikach garstka — kontynuuje imam — oderwani od współwyznawców przestrzegamy nakazów naszej wiary, choć niektóre z nich są nie do utrzymania w naszych warunkach. Na przykład Prorok zabronił wyznawcom Islamu jeść razowego chleba i używać tłuszczów zwierzęcych. Pszenicy siejemy mniej niż żyta, gospodarstwa bez krów nie sposób prowadzić, więc i nie zawsze można dogodzić przepisom... Jesteśmy Mahometanami sumitami chemifickiego kierunku teologicznego, który jest rdzeniem mahometanizmu, bowiem w Islamie nie brakuje sekt i odchyliń.

Tymczasem pani Zelida wniosła oburącz duży kamienny garnek z zsiadłym mlekiem, postawiła na środku stołu talerz z razowym chlebem i patelnię z jajecznicą.

— Zjemy obiad — odezwał się imam.

Parafia bohonicka liczy 320 dusz, którym w życiu religijnym przewodzi Mahmed Olejkiewicz. Gdy zdarza się ślub, pogrzeb lub przyjdzie na świat nowy mahometanin, musi imam spełniać uroczyste obrzędy, rytualne i wtedy wyjeżdża do zainteresowanych rodzin, nieraz aż na Śląsk.

Ciche i nikomu nie wchodzące w drogę Bohoniki raz do roku stają się ludne i gwarne. Następuje to wtedy, gdy przypadają w końcu czerwca lub na początku lipca największe ruchowe święta mahometkańskie, ustanowione na pamiątkę Hedżry i zwane Ramazan — Bajram. Zjeżdżają na te dni do Bohonik Tatarzy z całej Polski, by wziąć udział w świątecznych nabożeństwach. Zapelnia się meczet, pod nóż idzie jedno lub kilka zrebniat, bo Bajram bez koniny, to jak- by Boże Narodzenie bez oplatka. Tatarci bohonickie wypiekają mikroskopijne bułeczki z pszennej ciasta, nazywane samniami i według starego zwyczaju obdarzają nimi każdego bez wyjątku — wierny czy nie wierny.

— Obrządki świąteczne wskazane są w Koranie — oświadczył imam, kładąc przed sobą starą wysłużoną księgę. Przez żółte jej stronyce przebiegały rzędy arabskiego pisma, drukowanego brązową farbą. Olejkiewicz czytał po arabsku, wodząc palcem po wersetach i tłumaczył przeczytany tekst na polski.

— Widzi pan, kto zna tę księgę, nie zbłądzi w życiu.

Pochyliłem się nad otwartym Koranem i chcąc dla zwykłej ciekawości przerzucić kilka stron, sięgnąłem do księgi ręką. Wstrzymał mnie od tego imam grzecznie, lecz stanowczo:

— Proszę wybaczyć, ale nie-Mahometanom nie wolno dotykać Alkoranu. To nie moje widzimisię, tak kazał Prorok.

Oczywiście uszanowałem tym razem postanowienie Mahometa.

Prowadząc mnie do meczetu, Olejkiewicz mówił po drodze:

— Skromna nasza świątynia, nie taka, jak meczety na wschodzie, ale tej samej chwale Allaha służy.

Z ganku wchodzi się do właściwej sali modlitw przez coś w rodzaju korytarza. Myślałem, że tu każe mi imam zdjąć obuwie, ale nie. Olejkiewicz już otworzył drzwi do sali modlitw i zapraszał do środka. Kwadratowa sala jest jasna, podłoga wymyta starannie i wyłożona dywanami, na ścianach girlandy zieleni i tablice oprawione w oszkłone ramy.

— To są wersety z Alkoanu — poucza imam.

W głównej ścianie urządzona jest wnęka, gdzie ustawiono coś w rodzaju ołtarza, a co nazywa się „michrob”. Przy michrobie podczas nabożeństw odprawia imam modły przywdziewszy liturgiczne szaty i przykrywając głowę czerwonym fezem. Naukę Proroka tłumaczy on wchodząc na „minber”, przypominający trochę ambonę, a trochę fotel, z którego może nauczać wiernych stojąc lub siedząc. Uczestnicy nabożeństwa modlą się klęcząc na dywanach, podczas gdy jego uczestniczki przebywają w haremie.

Więć Bohoniki w powiecie sokólskim stanowi swego rodzaju wyjątek w Polsce, ponieważ znajduje się tu największe w naszym kraju skupisko ludności pochodzenia tatarskiego. Istniejący w Bohonikach meczet jest również jedynym czynnym w Polsce meczetem, do którego w doroczne święta muzułmańskie zjeżdżają mahometanie, rozsypani po rozmaitych miejscowościach.

Po drodze do Bohonik, dzisiejszej Mekki polskich Tatarów, zastanawiałem się, jaki też jest ten imam Olejkiewicz. Może spotka mnie w turbanie na głowie i nie zechce rozmawiać z giaremem, pragnącym wcisnąć się do meczetu Allacha i jego proroka Mahometa?

— Słuchaj, kawalerze, gdzie mieszka Mahmed Olejkiewicz? — zaczęłam idącego wioską chłopca.

Chłopiec odwrócił się na pięcie i zaczął liczyć chaty.

— Jedna, druga, trzecia... W piątej na lewo — doliczył się.

Idę i liczę chaty, żeby trafić do wskazanej przez chłopca. W międzyczasie spoza jakiegoś sadku wyłoniła się kopuła ukrytego za nim minaretu. Cynkowa blacha błyszcząca miejscami jak powierzchnia lustra. Sam meczet okazał się prawie sześcianem, na którym osadzono wieżę, przykrytą okrągłym chełmem kopuły. Wejście do meczetu ozdobiono gankami. Ale jest już owa piąta chata.

SZABLA I SOCHA

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu spotykało się w powiecie sokólskim Tatarów żyjących w zwartych skupiskach. Osiedlili się tutaj wtedy, kiedy ich przodkowie doszli do wniosku, że warto zamienić kulbakę na rądo, a stepowe włóczęgi na własny dach nad głową. Wziąwszy raz rozbrat z buńczukiem, wrosli w tę ziemię i uznali ją za swoją ojczyznę, choć nigdy nie zdradzili Proroka i praw Alkoranu. Kiedy jednak w dawną Polskę uderzały nieprzyjacielskie najazdy, kiedy okoliczna szlachta kuła konie do wyjazdu na polrzebę, przypominały się sokólskim Tatarom czasy bachczyserajskich chanów, imadła sochy zaczynały parzyć w dłonie, chałupy stawały się duszne i w żyłach zaczynała kipieć krew skośnookich sahibów. Rzucali wtedy swoje zagrody, wyciągali z komór zakurzone wojenne siodła z wysokim brzozowym łękiem i ciągnęli pod polskie znaki. Prastarym zwyczajem stepowych wo-

BOHONIKI

MEKKA POLSKICH TATARÓW

JANUSZ CHODAK

WIERNI POLSCE I ALLACHOWI

jął nas, przybyszów. Dziś nie bez dumy możemy się legitymować tym, że nasi bohonicy przodkowie wspólnie z smoleńskimi pułkami wspierali Polskę pod Grunwaldem i brali udział w zmaganiach Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżactwem, za co syn Jagiełły nagroził nasze rodziny aktem nobilitacyjnym.

Od tej pory przyjęliśmy polskie nazwiska i nierozzerwalnie związaliśmy się z krajem, dając tego dowody podczas wojen szwedzkich i wielu innych okazjach, kiedyśmy własną krwią wyrażali wdzięczność za gościnną i adoptację.

Rodzina imama widocznie lubi słuchać, gdy Mahmed Olejkiewicz opowiada dzieje bohonickich rodaków. Po cichu wsunęła się

Zeby nie było nieporozumień trzeba wyjaśnić, że tym razem harem to część świątyni przeznaczona dla kobiet. Jest ona oddzielona od sali modlitw ścianą, posiadającą wysokie na około 30 cm wycięcie, przebiegające przez całą jej długość. Co kilka metrów wycięcie przedzielone jest okrągłymi barierkami, a od strony kobiecego pomieszczenia zawieszono białym płótnem. Zrobiono tak z uwagi na mahometańskie przeświadczenie o niższości rodu niewieściego, któremu tylko częściowo wolno brać udział w nabożeństwach. W sali znajduje się także „monfile”, czyli chór, z którego bohonicki muezzin Ali Asanowicz, przybrany w biały fez, wysokim głosem wyśpiewuje muniri, te same, które w południe płyną z minaretu sprowadzając na Bohoniki błogosławieństwo allachowe.

Wojna Bohonik nie ominęła, a Niemcy nie oszczędzali przykrości miejscowym muzułmanom, chociaż był czas, że próbowali ich kocietować.

— Wie pan, ten wielki Mufti w Jeruzolimie... Ale nie daliśmy się wziąć na lep...

Podczas walk toczących się tutaj spłonęła połowa wsi, były straty w zbiorach i inwentarzu. Wojna minęła i bohoniczanie zakasali rękawy do roboty, rozpoczynając ją od odbudowy własnych zagrod.

Pierwszy odbudował się Razazan Milkamnowicz, potem Salich Krynicki, Mustafa Sulikiewicz, a po nim Ali Bogdanowicz. Było ciężko, ale że gromada światem włada, i bohonicy Tatarzy umieją sobie wzajemnie pomóc, wkrótce więc wyrosły nowe domy, chociaż z braku koni na plecach trzeba było dźwigać drzewo z lasu.

— Materiał budowlany dostaliśmy od Państwa i dziś mamy dach nad głową — opowiadają Tatarzy.

Co można robić w Bohonikach mając dobrych kilka godzin w zapasie i zwiedzwszy największą jego osobliwość — meczet?

Rozmawialiśmy więc o wielu sprawach, o przeszłości i teraźniejszości.

— Plony nam rosną — opowiadali gospodarze — bo nauczyliśmy się używać nawozów

sztucznych i zarzuciliśmy ręczny siew. Siewniki trafiły nam do przekonania.

Zapytałem o przebieg kontraktacji trzody chlewnej, wcale nie przeczuwając, że ujawnię w ten sposób swoją ignorancję wobec wyznawców Islamu. Usłyszawszy takie pytanie, sam imam Olejkiewicz uśmiechnął się pobłażliwie i spojrzał na mnie, jak na dziecko.

— Koran zabrania wiernym hodowania świń — rzekł poważnie i krótko.

— Ach, tak — bąknąłem — bo cóż miałem powiedzieć?

Nie przyznali się do tego moi tatarscy rozmówcy, ale dowiedziałem się później, że właśnie świnię stanowią gordyjski węzeł Bo-



honik. Tatarzy są ludźmi praktycznymi, umieją kalkulować i wiedzą, co daje hodowcy kontraktacja świń, widzą to na przykładzie swoich chrześcijańskich sąsiadów. Toteż zachodzą w głowę, czy na pewno Allah zamknie przed nimi drzwi Edenu, jeżeli z bohonickich chlewków doleci do jego uszu kwik zakontraktowanych prosiąt?

Młodzi gotowi byli liczyć na pobłażliwość Allacha, wszak wielki jego Prorok mógł nie przewidzieć, że Salih, Girej, Mustafa czy Raszard mieszkać będą w sokólskim powiecie.

gdzie wszyscy kontraktują te nieszczęsne stworzenia i na dobre im to wychodzi, że po prostu samo życie im to podpowiada? — Ale starsze pokolenie trwa niezłomnie przy Koranie i Sunnie Alego ibn Abi-Aliba, gdzie raz na wieki napisali czterej kalifowie decydujące potępienie dla świńskiego pogłowia. Mimo wszystko kiedyś ktoś z bohoniczian odważył się na rebelię i kupił świnię. Tego było już za wiele i kiedy upomnienia nie pomogły, sprawę rozstrzygnęły drągi, pod którymi wyzionęła ducha pierwsza muzułmańska świnią w Bohonikach. Niefortunny nowator zakażał trupa na swym polu i znowu wybuchł skandal, ponieważ Sunna zabrania grzebania takiej ohydy na polu wiernego muzułmanina. Musiał nasz zmaltretowany tym wszystkim hodowca prosić sąsiada chrześcijanina, żeby na swym polu udzielił azylu ofierze bohonickich ortodoksów.

— Natomiast wszyscy kontraktujemy dużo lnu — dowodził Ali Asanowicz, ten sam, który pełni funkcję parafialnego muezzina.

Opowiadali mi gospodarze, dlaczego muzułmanie świętują w piątki a nie w jakiegokolwiek inne dni tygodnia, mówili o staraniach czynionych przez nich w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej o uzyskanie subwencji na remont meczetu, o potrzebie rozwinięcia życia świetlicowego, o szkole, do której posyłają dzieci, o dziesiątkach innych spraw. Rozumieją oni szczególnie znaczenie oświaty i od szkoły nie stronią. Dowodem tego jest chociażby fakt, że Zaira Sulikiewiczówna studiuje na politechnice w Gdańsku, a dwie bohonickie rodaczki, Drożdżewiczówna i Ignatowiczówna awansowały na nauczycielki i cieszą się dobrą opinią u władz szkolnych.

Przyjemnie gwarzyło się w Bohonikach o starym i o nowym, o dawnych tatarskich dziejach i najbliższym jutrze. Ale komu w drogę, temu czas.

— Prosimy przyjechać do nas na Bajram — zaprasza na pożegnanie Mustafa Sulikiewicz.

Zdjęcia Feridun Erol

Ks. E. NARBUTT

OD SMOLEWA DO WIĘZIENIA NIEDALEKO...

Dzięki staraniom ks. J. Czerwińskiego i pana Konarzewskiego kościół został otwarty, ludzie się modlili i życie zaczęło się normalizować. Radości było wiele i wspomnień. Pan Konarzewski witał mnie jak brata.

Przybyła nowa parafia z trudu, mazołu, ofiary i poświęcenia kapłanów i wiernych. Potem sukcesywnie uprawomocniły się nowe wyroki i mimo że bronilem się, odwoływałem, musiałem kary odsiadywać. Naprawdę od Smolewa do więzienia nie było daleko. Czy tylko od Smolewa?

*

Ogłosiłem te kartki z pamiętnika z całą świadomością. I to nie ze względu na ich literacką wartość, lecz aby w skrócie ukazać współczesnym kapłanom i wiernym, w jakich warunkach społecznych, politycznych i ekonomicznych organizował się nasz Kościół.

W podobnych warunkach powstawały nasze wszystkie parafie narodowe. Czasem na-

wet w bardziej tragicznych, gdzie miłość, wiara i poświęcenie kapłanów i wiernych mogłyby być przykładem dla wielu pokoleń.

Nie tylko kapłani, setki, tysiące ludzi przewinęło się przed kratami sądowymi za modlitwę polską, a wielu z nich przeszło przez areszty i więzienia. Wystarczy wspomnieć Stodoły, Jastkowice, Jaćmierz, Bażanówkę, Grudziądz, Bydgoszcz, Wiśnicz, Dąbrowkę, przeczytać kroniki tych parafii, pogadać ze starszymi, aby uprzytomnić sobie, ile było cierpienia i ofiary, ile szyszan i poniewierki. Obywatele trzeciej klasy, nad którymi zawsze unosiło się dyskryminujące „nie uznani”.

Sprawy te wymagają osobnej pracy, która ukazałaby społeczeństwu naszą walkę i naszą martyrologię.

Dzisiaj episkopat rzymskokatolicki głosi wszem, że w Polsce nie ma wolności sumienia. Była natomiast w Polsce przedwojennej, gdy oni siedzieli na senatorskich fotelach, ks. Żongolowicz był ministrem Wyznań Religijnych, fornale pracowali w ich majątkach ziemskich, a policjant w imię prawa pałką regulował sprawy religii. Była wolność sumienia, gdy na mocy zawartego konkordatu między Polską a Watykanem szło do Rzymu corocznie 30 milionów zł., podczas gdy w Polsce bezrobotni chodzili od bramy do bramy prosząc o pracę, chleb i litość.

Za taką „wolnością” sumienia tęskni jeszcze rzymskokatolicki episkopat w Polsce i jego poplecznicy. Ceniemy ludzi marzących, ale to są naprawdę tylko marzenia.

Postacie, fakty i nazwiska, które wymieniłem, nie są fikcją literacką ani nie pochodzą z domorosłego objawienia. To realni ludzie, którzy żyją, pracują i mogą potwierdzić każde zdanie i każdy fakt przytoczony. A przecież to, co napisałem, to zaledwie małe fragmenty tego, co sam przeżyłem w Polsce przedwrześniowej jako młody kapłan.

który chciał w Polsce być dobrym Polakiem i katolickim kapłanem.

Czymże jest moje cierpienie i walka w stosunku do ogromu poświęceń i ofiar kapłanów i świeckich ludzi w Polsce, wyznawców Kościoła Narodowego, którzy pragnęli zachować suwerenność polskiej duszy i budować w wolnej ojczyźnie, wolny, katolicki Kościół.

Niech ci, którzy z Kościołem naszym życie swe łączą i ci, którzy uciekają się do różnych insynuacji pod adresem naszego Kościoła, zastanowią się na chwilę i porównają wolność sumienia wczoraj i dziś.

KONIEC





Proboszcz - ks. Józef Nowak w otoczeniu najmłodszych ministrantów.

i pieniędzy zanim przystosowano go do służby Bożej. Ci co radą służyli, groszem i ręką przyłożyli się do budowy byli 24 września br. dumni i szczęśliwi.

W tym to bowiem dniu miejscowy proboszcz ks. Józef Nowak dokonał uroczystego poświęcenia ołtarza ku czci Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

Już od samego rana krzątały się niewiasty, mężczyźni i młodzież przygotowując kościół na uroczyste poświęcenie ołtarza. Kościół wewnątrz jasny, pogodny - przyjął odświętny wygląd. Tchnął zapachem kwiatów i świeżością. Ołtarze ubrane z gustem, mieniły się kwieciami i migotliwym światłem płonących świec.

O godzinie 11-ej rozzwoniły się dzwony z wieży kościelnej, niosąc wieść o kościele i na nabożeństwo lud zapraszając. Kościół posiada trzy dzwony, które dzięki opiece władz miejskich Wrocławia, pozostały na wieży nieruszone. Mają one głos tak piękny, harmonijny, czysty i dźwięczny, iż z przyjemnością się ich słucha.

Na nabożeństwo wierni licznie się zgromadzili. W modlitwach o głębokiej treści religijnej, uczestniczyli duchowo wszyscy zgromadzeni i każdy je rozumiał, bo w ojczystym języku były wypowiedzane. Wymawiał je celebrians z namaszczeniem, wyraźnie, wolno, z dykcją. Na twarzy wiernych malowało się skupienie, powaga, radość.

Po dokonanych akcie poświęcenia, miejscowy ksiądz proboszcz przeprowadził ogólną spowiedź, do której przystąpiła spora gromada wiernych - po czym Mszę św. odprawił.

W czasie Sumy cały kościół śpiewał pieśni Maryjne i eucharystyczne. Melodia niosła się daleko, jako wyraz wiary i miłości do Chrystusa Pana i Jego Matki - Maryi.

Po Komunii kapłańskiej lud śpiewał „U drzwi Twoich”, a wierni klęcząc jednoczyli się z Chrystusem ukrytym pod postacią chleba, którego dojrzeć można tylko oczyma wiary.

Po skończonym nabożeństwie i odczytaniu Ewangelii św. podniosłe i pełne treści, wygłosił okolicznościowe kazanie ks. Józef Nowak.

Ze skupieniem i namaszczeniem słuchali wierni słów swego duszpasterza, gdy obrazowo przedstawił kult naszego Kościoła do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - czego niezaprzeczalnym dowodem jest wzniesiony ołtarz na Jej cześć.

Maryja - to nie tylko Zwierciadło Sprawiedliwości i Ucieczka Grzeszników, to także

Ci, którzy po nabożeństwie pozostali jeszcze przed świątynią, zostali „uwiecznieni” na zdjęciu.



Pocieszycielka Strapionych i Wspomożenie Wiernych, której należy bezgranicznie zaułnić i los swój złożyć w Jej macierzyńskie ręce. Bóg zawsze wysłuchuje naszych prośb i pokornych błagań, jeśli zostaną zanesione przed tron Boga Najwyższego za pośrednictwem Niepokalanej Dziewicy Maryi. „Zanośmy nasz błagalny głos przed tron Matki Jezusa Chrystusa i idźmy za Nią do Boga. Zaufajmy Jej, a nie opuści nas” - mówił duszpasterz.

Słowami najpiękniejszej modlitwy św. Bernarda: „Pomnij, o Najdobrotliwsza Panno Maryjo, że od wieków nie słyszano, aby kto uciekając się do Ciebie, Twej pomocy wzywając, Ciebie o przyczynę prosząc, miał być przez Ciebie opuszczony” - zakończył kaznodzieja naukę.

Nie było w niej górnolotnych słów i pięknych frazesów, ale pełne treści i patosu wyrazy, były dla wiernych przekonujące i z pewnością na długo pozostaną w sercach wszystkich zebranych.

Pieśnią „Cześć Maryi, cześć i chwała” - zakończono niecodzienną uroczystość.

Parafianie wracali do swych domów umocnieni w wierze i w służność obranej drogi, myśląc po drodze o tym co zaszło i czego byli współuczestnikami.

Należy podkreślić, iż Kościół Polskokatolicki w Leśnicy wrósł w codzienne życie mieszkańców i stał się własnością duchową wiernych. Życie religijne w parafii płynie tybem normalnym. Ludzie chętnie przychodzą do kościoła i sercem są zaangażowani. Znają dobrze troski i potrzeby kościoła oraz swoje obowiązki względem niego. W miarę swych możliwości chętnie służą groszem i radą, robią co mogą w kościele w granicach możliwości finansowych.

Wydaje mi się, że każda nowa rzecz, nawet najdrobniejsza, zrobiona w przybytku Pańskim, to jakiś mniejszy lub większy krok naprzód w diecezji wrocławskiej i w życiu całego Kościoła. To także widomy wyraz zewnętrzny naszej wiary w Boga, Matkę Najświętszą i nieklamane przywiązanie do idei polskiego katolicyzmu.

WL. CELAM

UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA OŁTARZA W LEŚNICY

Leśnica jest jedną z dzielnic peryferyjnych Wrocławia, położona na zachód od centrum miasta. Otoczona wokół bujną zielenią uprawnych pól i licznie rosnących drzew. Powietrze jest świeże, czyste, ożywcze, które mieszkańcy i przybysze z centrum miasta, wdychają całą pierśmią.

Leśnica jest dzielnicą niedużą, liczącą około 7 tys. mieszkańców, posiada dwa kościoły (polskokatolicki i rzymski).

W roku 1959 w kościele poewangelickim, przy ul. Skoczylasa 23 Kuria Biskupia Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie erygowała parafię pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. Kosztowało dużo pracy i pieniędzy, zanim zdewastowaną świątynię odremontowano i adaptowano. Kościół został odrestaurowany z funduszy wewnętrznych Kurii Biskupiej. Wierni nie szczędzili swego trudu i wiele czasu poświęcili przy remoncie kościoła. Pierwszy jej organizator ks. Marian Strzałka pracował ofiarnie sam i do tego zachęcał z gorliwością apostołską wiernych.

Od tej chwili wiele upłynęło czasu i zmieniło się w parafii. Zawsze coś nowego się w niej robi, bowiem stale wzrastają potrzeby. Wierni wszystko co dobre, robią chętnie, a wypływa to z serca i potrzeby ducha.

Ostatnio z inicjatywy miejscowego proboszcza oraz bezinteresownej pracy Jego współpracowników świeckich zrobiono nowy ołtarz. Kosztował wiele zabiegów, pracy

WIELCY LUDZIE ŚLĄSKA

AUGUSTYN ŚWIDER ur. w r. 1886 w Kopaninie pod Lipami. Był poetą i powstańcem. Zwiedzał Francję, Austrię, Serbię, Macedonię i Rosję. Krótko przyjaźnił się z Maksymem Gorkim podczas swojego pobytu we Włoszech. W r. 1919 uchodził przed Grenzschutzem. Pisał pieśni powstańcze. Ginie z rąk Niemców w r. 1923.

JULIUSZ SZMULA ur. w r. 1829 w Pszowie, Ziemi Rybnickiej. Wcześniej wstąpił do wojska i dosłużył się stopnia oficerskiego. Wojsko opuścił w stopniu majora. W r. 1885 został wybrany posłem do Reichstagu. Szmulą był autorem szeregu artykułów, które publikował na łamach śląskiej prasy. Zmarł w r. 1905.

JAK ZAŁOŻYĆ ANTENĘ DO ODBIORNIKA TELEWIZYJNEGO

WNASZYM życiu codziennym, telewizja zaczyna nabierać coraz większego znaczenia. Dzięki rozwojowi sieci stacji nadawczych i przekaźnikowych, stała się ona dostępna nie tylko dla mieszkańców wielkich miast, ale niejednokrotnie dla ludzi zamieszkujących z dala od większych ośrodków telewizyjnych.

Dzisiaj każdy z nas chciałby posiadać odbiornik telewizyjny, który doskonale zapełnia dnie wieczory jesienne i zimowe. Ale sam odbiornik, to jeszcze nie wszystko. Pozostaje sprawa zainstalowania, a ściślej mówiąc założenia anteny. W większych miastach, istnieją specjalnie do tego celu punkty usługowe. Jednak w pewnych wypadkach, nie są one w stanie obsłużyć wszystkich szczęśliwych posiadaczy telewizorów. Tym właśnie ludziom, którzy nie mogą się doczekać na zainstalowanie anteny postanowiliśmy przyjść z pomocą.

Z góry musimy zastrzec, że założenie anteny telewizyjnej nie jest tak proste, jak zainstalowanie anteny do odbiornika radiofonicznego, jednak przy odrobinie inwencji i „smykalki” technicznej, możemy zrobić to bardzo dobrze we własnym zakresie.

Po pierwsze – musimy wiedzieć, że nie każdy typ anteny nadaje się do każdego odbiornika telewizyjnego. W chwili obecnej wszystkie dostępne odbiorniki, możemy podzielić na dwie grupy. Pierwszą grupę, które wymagają zwykłej anteny, składającej się z dwóch rurek prostych (rys. 1), połączonych z odbiornikiem kablem współosiowym (koncentrycznym). Do grupy tej zaliczamy odbiorniki: „Durer”, „Rembrandt”, „Rubens”, „Rubin”, „Znamia”, „Rekord” (radziecki), „Temp-2”, „Białoruś”, „Wisła A i B”.

Drugą grupę tworzą odbiorniki, które wymagają anteny (rys. 2) w kształcie spłaszczonej pętli. Antena taka musi być połączona z odbiornikiem specjalną taśmą, która znajduje się w sprzedaży. Do grupy ten należą: „Belweder 1 i 2”, „Turkus”, „Szaragąd”, „Neptun” i „Rekord” (NRD).

Po ustaleniu typu anteny, jaka jest nam potrzebna, przystępujemy do instalacji. Samą antenę najlepiej kupić gotową, gdyż mają one najlepszą wytrzymałość mechaniczną i w zasadzie nie są drogłe.

Sposób połączenia kabla lub taśmy do anteny pokazany jest na rys. 1 i 2.

Samą antenę mocujemy na dachu domu na tyczce. O wysokości tyczki decyduje przede wszystkim obecność w pobliżu wysokich zabudowań, drzew itp. Następnie drogą możliwie najkrótszą sprowadzamy kabel lub taśmę do odbiornika, nie zapominając o zamocowaniu.

Podłączenie wtyczki, którą wkładamy do gniazdka antenowego pokazano na rys. 3 i 4.

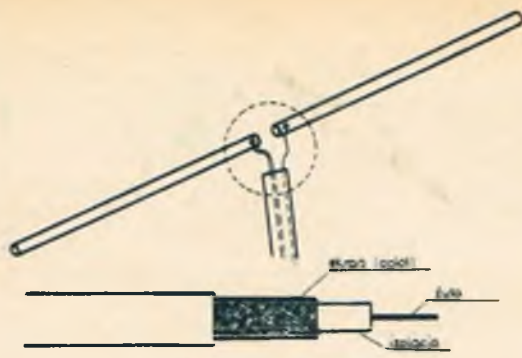
Dla telewizorów nieco więcej zaawansowanych technicznie, a mieszkających na Wybrzeżu lub w północno-zachodnich rejonach Polski polecamy małą przeróbkę anteny typowej. Pozwoli im to na odbiór stacji nawet niektórych zagranicznych. Przeróbka dotyczy anteny, jak pokazano na rys. 5. Szczegółowe wymiary elementów podano w tabelce. Detale dodatkowe winny być wykonane z rurki aluminiowej o średnicy 15–25 mm.

Tego typu antena zwiększa zasięg odbioru i eliminuje zakłócenia zewnętrzne.

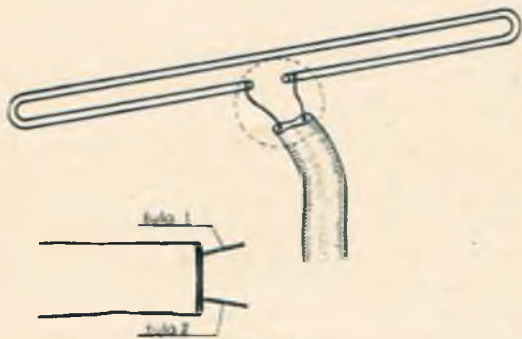
ZBIGNIEW MARKOWSKI

TABELA WYMIARÓW TRÓJELEMENTOWEJ ANTENY ODBIORCZEJ

Stacje	kanal	A m m	B m m	C m m	a m m	b m m	c m m
Berlin II, Morawska Ostrawa, Moskwa, Praga	1	3750	4340	2600	980	635	2150
Warszawa, Bratysława, Leningrad, Lipsk	2	2760	3350	2340	900	600	1900
Gdańsk, Kijów, Sztokholm	3	2340	2840	2000	760	510	1600



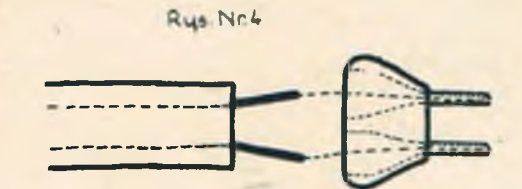
Rys. Nr 1



Rys. Nr 2

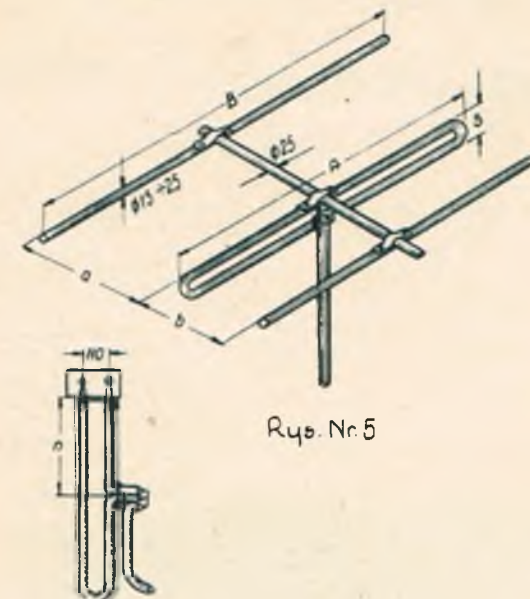


Rys. Nr 3



Rys. Nr 4

UWAGA: Przy podłączeniu taśmy, izolowane przewody należy oskrobać.



Rys. Nr 5

CZYTELNICY i KORESPONDENCI PISZĄ:

Droga Redakcjo!

Bardzo się cieszę, że nasz Kościół Polsko-katolicki swoją przykładną pracą zdobywa sobie wiele uznania...

Cieszę mnie bardzo, że na Ziemi Polskiej powstaje w różnych miejscach coraz więcej kościołów.....

Michał Kosior

O BOŻE, OJCZE NAJLEPSZY

Całe moje życie, powierzam Tobie, Twym drogim Przenajświętszym dłońom. Padam dziś do stóp Twych i korzę się w swej niemości, wznosząc pod tron Twój błagalną prośbę.

O nie opuszczaj mnie. Raczej poprowadź przez trudną, kamienistą drogę przyszłości, abym mogła godnie wynagrodzić mej najukochańszej matce wszystkie trudy i wyrzeczenia poniesione dla mnie.

Odplacić za nieprzespane noce, za lzy bólu i ciągłą trwożę, aby nie zgasł nikły i drżący płomyk mego życia, kiedy słyhać było stuk podkutych butów, kiedy zbliżały się mordercze kroki siepaczy hitlerowskich.

Boże mój. Polecam się z całą wiarą Twojej opiece.

O nie opuszczaj mnie i doprowadź do wieczności.

Ufam Ci Panie.

Elżbieta Maćczyńska (W-wa)

PRZYJAŹŃ — TO CZEGO NAM
NAJBARDZIEJ POTRZEBA

— W jednym z przedwojennych numerów „Kurier Warszawskiego” ukazała się ankieta pt. „Czego nam najbardziej potrzeba”. Znana pisarka Maria Rodziewiczówna odpowiedziała: Najbardziej potrzeba nam szacunku dla dziesięciu przykazań Bożych i przestrzegania ich w życiu.

— W dzisiejszych czasach, gdy egoizm przybrał cechę tak ogólną, a naszym credo jest: pamiętać przede wszystkim i myśleć o sobie, coraz rzadziej spotkać się można ze szlachetnym uczuciem prawdziwej, bezinteresownej przyjaźni. Serca ludzkie ubożają i milkną coraz bardziej. A chociaż wiele mówimy i piszemy o braterstwie i miłości jednak najczęściej z obojętności omijamy naszych współbraci, swój interes głównie mając na uwadze, zaś duch solidarności zbyt rzadko owiewa nasze sprawy i czynny.

— Smutne to bardzo, bo niezdolność do przyjaźni dowodem oschłości serca. „Przyjaźń to cenny klejnot naszego życia”.

— Głównym zadaniem rodziców i wychowawców jest rozwijać w dzieciach od najmłodszych lat uczucie życzliwości i przyjaźni dla bliźnich. Gdy dziecko wzrastać będzie z tym przekonaniem, że sercem swym powinno być życzliwe dla swych rówieśników, starszych i młodszych od siebie, gdy za wczasu nauczy się odczuwać radość lub smutek drugich, czynić ustępstwa i poświęcenia w imię przyjaźni, wówczas gdy serce to dojrzeje — nie będzie przejęte oschłością ni samolubstwem, a nasza historia nie będzie historią wybuchających egoizmów, które tyle złego już nam wyrządziły.

„...miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną, Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera.

Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarna Przyszłych poświęceń — w duszy bohatera.

Edward Kos i Karol Niziol

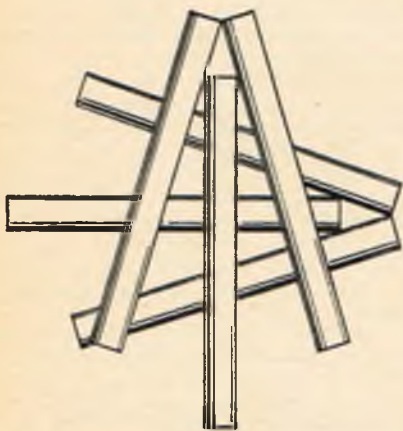
ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWEK

1. Z dwunastu zapalek można utworzyć trójkąt prostokątny o bokach 3, 4 i 5 jednostek, jak to wskazują zamieszczony poniżej rysunek. Powierzchnia tego trójkąta będzie wynosić 6 jednostek kwadratowych. Zmieniając położenie trzech zapalek, jak to pokazuje rysunek z prawej strony, usuwamy dwie jednostki kwadratowe pozostawiając wielobok o powierzchni czterech jednostek kwadratowych.

2. Wskazując jedną z dróg, profesor spytał: „Jeślibym spytał, czy ta droga prowadzi do wioski, czy odpowiedziałbyś: tak?” Tubylec musi dać właściwą odpowiedź, nawet gdyby był kłamcą. Jeśli droga prowadzi do wioski, kłamca odpowiedziałby „nie” na bezpośrednie pytanie, słysząc jednak pytanie postawione w ten sposób, kłamie i mówi, że odpowiedziałby „tak”. Jeśli zaś droga nie prowadzi do wioski, kłamca byłby zmuszony w ten sam sposób do odpowiedzi przeczącej. Można wymyślić bardziej złożone formy pytania, wszystkie jednak obracają się wokół tej samej logicznej zasady, że podwójne przeczenie jest równoznaczne z twierdzeniem.

3. Zadanie można rozwiązać w następujący sposób: założmy, że kula ma promień R . Z zamieszczonego poniżej rysunku widać, że promień otworu będzie równał się $\sqrt{R^2 - 9}$, a wysokość odcinków kuli na końcach cylindra równa się $R - 3$. Celem obliczenia pozostałej ilości kości słoniowej po usunięciu cylindra i odcinków kuli na jego końcach, dodajemy objętość cylindra $6\pi(R^2 - 9)$ do podwójnej objętości odcinków kuli i odejmujemy całość od objętości kuli $\frac{4}{3}\pi R^3$. Objętość odcinków kuli na końcach cylindra otrzymuje się ze wzoru $16\pi(R^2 - 9)$, gdzie A = wysokości odcinka, a r = jego promieniowi.

Gdy dokonamy obliczenia, wszystkie wyrazy równania znoszą się pozostawiając jedynie 3π

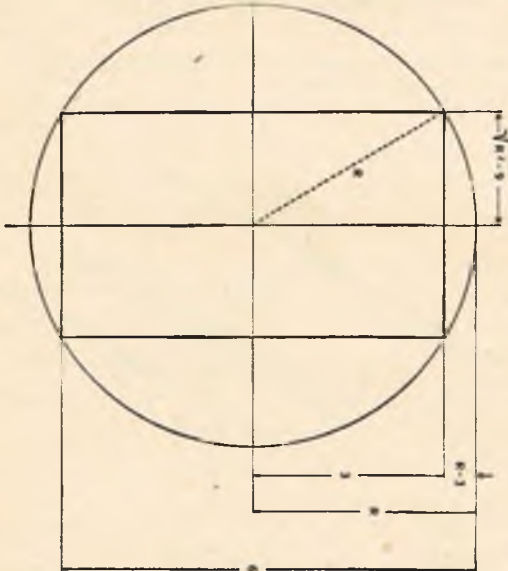
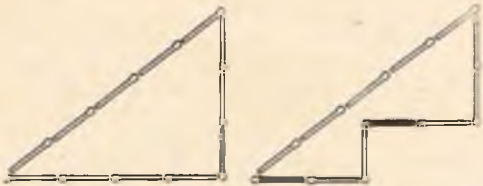


jako objętość pozostałej kości słoniowej, wyrażoną w centymetrach sześciennych. Innymi słowami to, co pozostaje po wydrążeniu otworu, jest wielkością stałą bez względu na średnicę cylindra lub wielkość kuli. Objętość pozostałej kości słoniowej równa się objętości kuli o średnicy 6 cm. Można się tego było spodziewać, gdyż kulę taką należy uważać za pozostałość po przewierceniu otworu o promieniu 0.

4. Gdy ułożymy papierosy w sposób pokazany na rysunku każdy będzie dotykał pięciu pozostałych.

5. Oprócz bieguna północnego jest nieskończona ilość punktów, z których można przejść kilometr na południe, kilometr na wschód, kilometr na północ i znaleźć się w punkcie wyjścia. Wyprawę można także rozpocząć z każdego punktu, znajdującego się na obwodzie koła wytyczonego wokół bieguna południowego w odległości nieco większej niż $1 + \frac{1}{2\pi}$ km (około 1,16 km) od bieguna. Odległość ta musi być „nieco większa”, gdyż trzeba wziąć pod uwagę kulistość ziemi. Po przejściu kilometra na południe, idąc w kierunku wschodnim zamknijemy koło w obwodzie kilometra, a dalsza droga w kierunku północnym, po przejściu kilometra, doprowadzi do punktu wyjścia.

Ponadto można taką pouczającą wycieczkę rozpocząć z punktów znajdujących się bliżej bieguna południowego tak, by okrążyć go w kierunku dokładnie dwa, trzy albo więcej razy; aż do granicy nieskończonej ilości okrążeń bieguna.



ODPOWIEDZ ŚPIEWACZKI

Słynna włoska śpiewaczka Adelina Patti zażądała od swojego impresaria za trzymiesięczne tournée po Ameryce trzydzieści tysięcy dolarów. Impresario zmieszal się i powiedział, że roczna pensja prezydenta Stanów Zjednoczonych tyle nie wynosi.

— Proszę bardzo — powiedziała Patti — jeżeli prezydent jest tańszy, niech on panu śpiewa.

MAŁA POMYLKA

W Paryżu odbył się niedawno proces dwóch sąsiadów o zakłócenie spokoju domowego. Przed rozpoczęciem rozprawy sędzia zwraca się do pozwanego z wezwaniem do polubnego załatwienia sprawy.

— Bądź pan rozsądny i nastawiaj pan swoje radio trochę ciszej — mówi sędzia.

Na to pozwany drapie się z zakłopotaniem w głowę i powiada po cichu do sędziego:

— Panie sędzio, powiem panu w sekrecie, że to nie jest takie proste. Tym radiem jest mianowicie... moja żona.

W rezultacie powód wycofał swoją skargę.

SYNEK LEO SLEZAKA

Pewnego razu słynny śpiewak Leo Slezak posłał swego synka na pocztę, aby kupił znaczek i wrzucił list. Chłopiec powróciwszy oddaje ojcu pieniądze.

— Nie nadałeś listu?

— Wrzuciłem do skrzynki, ale nikt nie patrzył, więc nie trzeba było nalepiać znaczka — odpowiedział mały Slezak. (w)



Z NAŁAM przypadek gdzie chora miewała gwałtowne napady dychawicy tylko w specjalnych warunkach, a mianowicie kiedy szyla na maszynie i to jedynie materiały barwienne pewnymi chemicznymi barwnikami. Taki bardzo specjalny alergen nie łatwo odszukać, leczenie za to było proste, od chwili stwierdzenia co jest alergenem wywołującym napad wystarczyło zalecić, by chora nie stykała się z tym gatunkiem materiałów. Jeśli jednak alergenem jest czynnik którego nie można zupełnie wykluczyć z otoczenia, np. kurz, wówczas leczenie polega na wytworzeniu szczepionek indywidualnych dla każdego przypadku, i przez odpowiednie stopniowanie podawanie ich organizmowi chorego. Oczywiście kuracja takie przeprowadza się w szpitalu lub w sanatorium. Leczenie ambulatoryjne czy domowe nie da rezultatów.

Druga, stosunkowo często spotykaną chorobą alergiczną jest tak zwany katar sienny, a prawidłowo gorączka sienna. Nazwa katar została wprowadzona przez Galena (około 200 r. po Chr.). Tłumaczył on sobie, że wydzielanie śluzu przez nos oczyszcza mózg — stąd „catharsis” czyli oczyszczenie.

Przebieg gorączki siennej niewiele różni się od banalnego kataru wywołanego przez wirusy. Alergenem w katarze siennym są pyłki kwitnących drzew, zboż, kwiatów. Dlatego też alergicy tego typu odczuwają swe dolegliwości jedynie w okresach wiosennych. Katar sienny charakteryzuje się silnym łzawieniem, bardzo obfitym wydzielaniem śluzu z nosa, nieznacznie podwyższoną temperaturą ciała, brakiem apetytu, utratą powonienia i ogólnym złym samopoczuciem. Gdy alergenowe rośliny przekwitną choroba mija. Istnieją oczywiście leki do wkraplania do nosa i wzięcia, które zmniejszają objawy kataru. Odnalezienie alergenu, przy całej masie kwitnących równocześnie roślin jest niezmiernie trudne.

Chyba najczęstszą chorobą alergiczną jest pokrzywka. Jest to choroba skóry przebiegająca z objawami ogólnymi. Pokrzywkę powodować mogą najróżniejsze czynniki. Do najpospolitszych należą niektóre leki jak: aspiryna, piramidon, jod, brom, arsen, rtęć, bizmut, surowice i szczepionki; pokarmy: rak, poziomki, truskawki, niektóre ryby; wreszcie promienie świetlne i niektóre związki chemiczne używane w przemyśle.

Pokrzywka charakteryzuje się występowaniem na skórze wysypki w postaci lekko wyniosłych ponad powierzchnię grudek różowych i białych. Dookoła nich powstaje bąbel. Wielkość jego jest różna, od paru milimetrów do wielkości dłoni. Całość wysypki przypomina wyglądem stan po poparzeniu pokrzywą, stąd też nazwa tego schorzenia. Bąble ustępują po kilku godzinach, często jednak na kilka dni pozostaje grudka, tam gdzie był środek bąbla. Chory odczuwa bardzo przykre swędzenie i pieczenie.

Pokrzywka jest chorobą ostrą, trwa kilka dni i ustępuje bez śladu. Postacie przewlekłe są rzadkie.

Leczenie, poza miejscowym działaniem przeciwbólowym, polega na odstawieniu środków wywołujących pokrzywkę.

Jeśli uporczywie powracająca pokrzywka występuje u robotnika zatrudnionego w przemyśle, istnieje podejrzenie, że stoi ona w związku z wykonywaną pracą, wówczas jedynie radykalnym leczeniem będzie odsunięcie chorego od czynnika uczulającego: znam wypadki tak uporczywych pokrzywek, że zaistniała nawet konieczność zmiany zawodu.

Obecnie w Polsce istnieją specjalne oddziały kliniczne zajmujące się leczeniem alergii, jak np. klinika prowadzona przez profesora Obtulowicza w Krakowie; dzięki licznym badaniom i próbom, coraz skuteczniej będziemy mogli walczyć z alergią.

Dr A. M.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Dziś bez wizy i bez biletu przynosimy się do dalekich Stanów Zjednoczonych, by z Rodakami naszymi pogwarzyć, którzy od czasu do czasu mile listy piszą do naszej Redakcji.

PAN ST. KOWALEWSKI Z MIAMI, FLORYDA pisze w swym liście, że ostatnio „Rodzina” nie odwiedza go. Mimo że prenumeratę opłacił jeszcze raz wysyła pieniądze i prosi o nadesłanie brakujących numerów.

Przykro nam jest, Panie Stanisławie, że nie otrzymuje Pan „Rodziny”, na którą Pan czeka. Winna jest prawdopodobnie nasza biurokracja. Zapewniamy Pana, że sprawę tę załatwimy i będzie Pan regularnie nasz tygodnik otrzymywał. Pragniemy dodać, że jest nam miło, iż rodak nasz, który mieszka na pięknej Florydzie, interesuje się życiem naszego Kościoła i naszego kraju, że pamięta o ziemi swych ojców, że polską duszę zachował.

Wdzięczni będziemy, jeżeli nie tylko Pan przeczyta nasze pismo, ale i innym poleci. dla których Kościół nasz i stara ojczyzna jest miła.

Pragnęlibyśmy szczerze, aby „Rodzina” była czymś żywym i bliskim, była listem serdecznym z ziemi ojców, która jeszcze wielu po nocach się śni.

Pozdrawiamy serdecznie.

PAŃSTWO T. I A. LACHOWIE Z LOWELL MASS nie tylko atrymentem, lecz i sercem list napisali. Bo kogoż nie wzruszą ich słowa:

„Całym sercem podziwiamy każdy numer „Rodziny”. Zamieszczane w niej artykuły, ilustracje i fotografie zachwycają nas i z niecierpliwością oczekujemy następnego numeru. Pozwalają one nam śledzić rozwój i postępy naszego Drogiego Kościoła Polskiego.

Ludźmy jesteśmy. Prawda, że do życia potrzebujemy wielu rzeczy, potrzebne nam są złote polskie czy dolary, ale potrzebujemy także i trochę serca”.

Dziękujemy Państwu za miłe słowa, jak też i za nadesłaną ofiarę.

Cieszymy się, że w Lowell Mass jeszcze kawał Polski zostało.

Pana Doktora Dziurę mile tu wspomina. Jemu właśnie ani dyplom lekarski, ani pozycja społeczna, ani neony wielkich miast amerykańskich nie przesłoniły obrazu starej Ojczyzny.

Pozdrawiamy Go serdecznie.

PAN JAN KOSIK Z CHICAGO list napisał do Redakcji i oświadczył, że jest zainteresowany życiem Kościoła i że za Polską tęskni.

Bardzo się cieszymy Panie Janie.

Prosimy o czytanie „Rodziny” i mile po zdrawiamy.

PANI ZOFIA WENC za miły list i prenumeratę dziękujemy oraz chcemy dodać, że od Pani Zofii także więcej mamy prawo wymagać. Kto sam dobrze mówi po polsku i dobrze pisze, kto sam miłość dla Starego Kraju zachował, ten powinien na innych promieniować, a pismo nasze innym polecać. Pani Zofio, czekamy na zdobytego przez Panią nowego prenumeratora, rodaka ze stanu Pensylwania.

Dziś, gdy Kościół nasz w Polsce rozwija się, kiedy z każdym miesiącem zdobywa nowe pozycje, każdy wyznawca Kościoła Narodowego w Ameryce, w Kanadzie, musi się cieszyć i musi być dumny, że zanim ta idea do Polski dotarła, to tam na wychodźstwie wśród polskich tulaczy w duszy kapłana i wiernych rodziła się w bólu i w męce i przybierała realne kształty.

Czyż więc kapłanom i wiernym, którzy Kościół Narodowy uważają za sprawę Bożą, może być obca sprawa tego Kościoła w starym kraju ich ojców, a właśnie „Rodzina” niesie co tydzień wieść o życiu Kościoła, jest jego zwierciadłem, odtwarza jego codzienne życie, jego blaski i cienie.

Radzi będziemy i wdzięczni, gdy w St. Zjednoczonych Czytelnicy nasi, w których biją polskie serca, będą traktowali „Rodzina” jako gościa milego z zamorskiej ojczyzny, do domów go swoich zaproszą, napiszą do nas, podadzą adresy swych krewnych i przyjaciół w kraju. Pragniemy bowiem, aby „Rodzina” była łącznikiem, pomostem między nami a tymi, dla których Polska i kraj ojczysty nie jest pustym dźwiękiem, a w szczególności między tymi, którzy pragną, aby Kościół Narodowy w Polsce i w Ameryce był silny i potężny, aby w nim mogli żyć szlachetnie i umierać.

Pozdrawiamy naszych wszystkich Czytelników „Rodziny” w Stanach Zjednoczonych serdecznie.

PRAKTYCZNE ABECADŁO DOMOWE

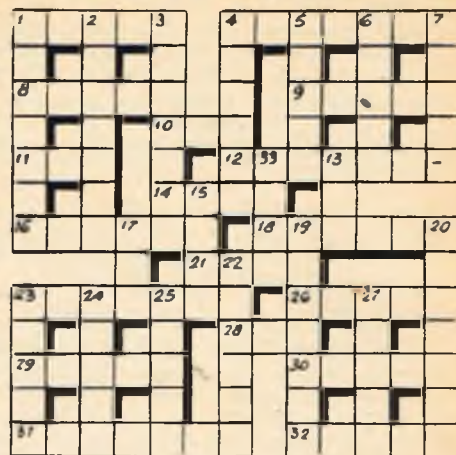
SELER jako kosmetyk? Kto nie wierzy niech spróbuje przez 3-4 tygodnie pić co drugi dzień pół szklanki soku wyciśniętego z utartego na tarce selera i zaprawionego sokiem z cytryny. Rezultat będzie imponujący! A przynajmniej taki jak po zastosowaniu drogiego francuskiego kremu. Cera stanie się świeża, jasna i gładka. Do obierania selera używajmy tylko nierdzewnych noży, bo tylko takie nie niszczą witamin.

RELAX polega na wygodnym ułożeniu się na tapczanie przy kompletnie rozluźnionych mięśniach i z bezwładnie ułożonymi kończynami (nogi wyżej od tułowia). Pokój powinien być zaciemniony: na oczy stosuje się okłady z esencji herbacianej lub rumianku. Jeśli wypoczynek ma być pełny – trzeba leżeć nie myśląc o niczym, tak jak we śnie, jednak nie zasypiając. Ta metoda wypoczynku ma sens i rzeczywiście może być pomocna w osiągnięciu kompletnego. Krótkiego wypo-

czynku przy wyczerpującej nerwowej pracy, zbyt intensywnym zyciu w ciągłym pośpiechu i zdenerwowaniu.

TERMOMETRU do mierzenia temperatury u chorych nie powinno się pożyczać, zwłaszcza wtedy gdy w domu są małe dzieci. Termometr powinien być w każdym domu. Pożyczenie może skończyć się „sprowadzeniem” do domu choroby zakaźnej. Po zmierzeniu temperatury powinno się termometr przetrzeć watą skropioną środkiem dezynfekcyjnym. Oprócz termometru lekarskiego powinien być w mieszkaniu termometr do mierzenia temperatury pomieszczeń mieszkalnych. Umieszczony na ścianie opodal pieca lub kaloryferu wskazuje temperaturę pokoju, w którym najczęściej przebywamy. Obserwowanie tego cennego przyrządu uchroni nas zarówno przed zaniebieniem się jak i przed przegrzaniem, przy czym pamiętać należy, że najzdrowszą ciepłotę pomieszczeń mieszkalnych mamy przy 16-18 C.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) niewielki gryzon na zimę zapadający w sen, 4) świecznik przyścienny, 8) pierwiastek chemiczny, 9) miasto powiatowe nad Sanem, 10) miejscowość napoleońska, 11) legenda, 12) okrągły budynek kryty kopułą, 14) odcinek, 16) jest w drzwiach, 18) kupidynek, 21) bryła geometryczna, 23) energiczny sprzeciw, 26) pieniądz indyjski, 28) składność końcówek wiersza, 29) odłam religijny, 30) odwrotność degradacji, 31) większy utwór muzyczny o uroczym nastroju, 32) pierwiastek chemiczny.

PIONOWO: 1) potok, 2) tradycyjne święto ludowe obchodzone z 23 na 24 czerwca, 3) towary nałożone na wóz, 4) zapinka, agrafka, 5) dziewięciosobowy zespół muzyczny, 6) słynny dramaturg norweski, laureat Nagrody Nobla, 7) starożytnie miasto zdobyte przy pomocy drewnianego konia, 13) część nogi, 15) krewniak jamnika, 17) na szachownicy lub na okręcie, 19) morze oddzielające Europę od Azji Mniejszej, 20) sygnał samochodowy, 22) strata, szkoda, 23) słynny pamiętnikarz polski, 24) piewca Podhala, 25) rywalka wełny, 27) założyciel dynastii królewskiej w Polsce, 33) kamień ozdobny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie komisyjnie nagroda:

ZEGAREK NA RĘKĘ

Rozwiązanie krzyżówki z nr. 38

POZIOMO: nit, capstrzyk, przerwa, Parys, dziwactwo, set, kwarta, struna, rok, Szolochow, wykaz, rozkada, Noskowski, amon. **PIONOWO:** napad, trzcina, Cervantes, Piast, typ, zarys, kasetka, Ostrowski, karawan, uchwała, kokos, obrus, wiano, zło.

Nagrodę – komplet turystyczny wylosowano dla p. K. Piwówarczyka – Pieszycy, ul. Zamkowa 16, pow. Dzierżoniów.

KALENDARZ LISTOPAD

5	N	XXIV Niedz. po Zesł. Ducha Św. Duchu Św. Św., Zachariasza, św. Elżbiety Wsch. sl. 6.38 zach. 16.01
6	P	św. Leonarda, św. Feliksa.
7	W	św. Antoniego, św. Adolfa.
8	Ś	św. Wiktoryna.
9	C	św. Teodora męcz. († III w.)
10	P	św. Tyłona męcz. († III w.), św. Andrzeja
11	S	św. Marcina wyzn. († 377)

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrócie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 28, półrocznie – zł 52, rocznie – zł 104. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.

Zakłady Wkleślodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1623. S-47.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI JEST KOŚCIOŁEM JEZUSA CHRYSYSTUSA

Kościół Powszechny porównać możemy do drzewa, którego pień i trzon stanowią Pismo Święte i Tradycja, konary zaś Kościoły Chrześcijańskie. Jeżeli przyjmiemy, że wszystkie boczne konary drzewa są organicznie związane z jego pniem i głównym trzonem, tak i Kościoły Chrześcijańskie – na podobieństwo konarów drzewa – są związane z Jezusem Chrystusem w Jego Pniu-Drzewie, w Kościele Powszechnym.

Kościół Polskokatolicki prowadzi wiernych do Boga po drodze polskiej, posługując się w liturgii zrozumiałym dla niego językiem polskim, zachowując czystą naukę Jezusa Chrystusa, czcząc Matkę Bożą i świętych Pańskich.

Biskupi Kościoła Polskokatolickiego mają ważną sukcesję apostołską, której nie kwestionują nawet najbardziej zagorzali rzymscy duchowni. Wobec tego Kościół Polskokatolicki jest Kościołem apostołskim, a w związku z tym:

1. Sprawowana Msza św. w języku polskim i udzielane Sakramenty święte są tak samo ważne jak ważna jest Msza święta sprawowana w języku łacińskim, także i Sakramenty św.

2. Kościół Polskokatolicki ma równie ważne wyświęconych kapłanów, jak i Kościół rzymskokatolicki.

Wobec tego na czym polega różnica?

a) Różnica polega na tym, że kapłan Kościoła Polskokatolickiego sprawuje czynności liturgiczne w języku polskim. Podobnie czynił Jezus Chrystus nauczając Apostołów w swoim ojczystym języku. Również św. Paweł, Apostoł Narodów, radził używać języka ojczystego i sam osobiście organizował Kościoły Narodowe w krajach rozsianych na całym świecie.

b) Odrzucamy jeden jedyny dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym biskupa Rzymu, uchwalony w 1870 roku na Soborze Watykańskim. Kościół Polskokatolicki wychodzi z następującego założenia. Tylko Jezus Chrystus, Założyciel Kościoła, jest nieomyślny, ponieważ jest Bogiem. Natomiast każdy człowiek, niezależnie od godności urzędu i doświadczenia może się pomylić. Przypisywanie nieomyślności, cechy Bożej, człowiekowi – uważamy – jest bluźnierstwem.

Kościół Polskokatolicki ze swoimi biskupami i kapłanami po polskiej drodze poprowadzi wiernych do Boga, z pożytkiem dla nich samych, Kościoła i Ojczyzny.

Kwiaty kwitną i więdną,
Głaskane dłonią wiatru
Laskawą.
Przemija wiosna i lato
I znów jesień.

Już dni coraz chłodniejsze.
Od kominka blask bije
Czerwony.
A na stole owoce
Rumienią się w koszyczku
Plecionym.

J E S I E Ń

Z. DURSKI

Foto: W. Sianowski i J. Stolarczyk

Już zima za pasem,
Już coraz to bliższym
Napływa echem.
Spadnie szron i gołoledz
Ani się spodziewasz
Jak prędko.



NIECO O WYŚCIGACH



W EUROPIE są często organizowane wyścigi. W wyścigach biorą udział: konie, psy a nawet koty. „Wyścigują się” kelnerzy obładowani talerzami z zupą, fryzjerzy golący w błyskawicznym tempie co najodważniejszych klientów, zjadacze dużych ilości ciastek, piwarze wypijający duże ilości kufli piwa itp. Ale takich wyścigów jakie są organizowane w Ameryce jeszcze w Europie nie zanotowano. Mianowicie istota wyścigu jest ta sama. Różnica polega na doborze rekwizytów. Otóż w Ameryce są takie drużyny, które zakładają wyścigi na tzw. „Pushing-Bed”, czyli tzw. łóżek ruchomych. Łóżka tego rodzaju są zbudowane na zasadach budowy roweru. Miejscem wyścigów jest olbrzymia autostrada na brzegu pustyni Nevada. Na zdjęciu widzimy wyścigujące się teamy, a na ruchomym łóżku sympatyczną niewiastę, w charakterze „ruchomego kibica”. Nie wiemy o jaką cenę robi się wyścig. Czyżby za cenę emocji?

J. A. M.

HUMOR

Do sklepu odzieżowego wchodzi klient i wzburzonym głosem mówi:
– To doprawdy skandal, wczoraj kupiłem marynarkę i już dzisiaj całe plecy pękły!
– Proszę się nie denerwować – uspokaja go sprzedawca – widocznie guziki były za mocno przyszyte!

*

Dwóch starszych panów rozmawia.
– Tak, inne czasy bywały. Młodzież, panie tego, starszych czcياً otaczała. Mężczyźni kobiety. Nie tak jak dziś.
– Dlaczego pan narzeka. Przecież teraz w tramwaju miał pan dowód grzeczności, jak panu miejsca ustąpili.
– No, to co z tego? Ale żona cały czas stała.